



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośzeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2, k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

T R E Ś Ć: *Polityka:* Zwłastuny włosny. — Z Francji p. Parisa. — Tydzień polityczny. — *Odcinek:* Podsluchane p. Cecylię Walewską. — *Życie społeczne:* Kto winien? p. K. R. Żywickiego. — *Listy petersburskie* p. N. B. — Otto Hausner p. H. B. — *Sprawy ekonomiczne:* Koń trojański p. Z. Atanazego. — *Badania naukowe:* Historia. Treitschke o okresie 1830—40 p. L. — *Literatura i sztuka:* Z Niemiec p. Ładawę. — Teatr ruski. — *Fejleton:* Liberum veto p. Posła Prawdy. — Kronika. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

ZWIASTUNY WIOSNY.

„Odrobina bułgarska“ dała znowu kilka znaków życia. Naprzód rządca bułgarscy ku powszechnemu zdumieniu zrobili dobrą minę, gdy Rosya zażądała od nich wypłaty zaległych od r. 1886 rat kosztów okupacji; oświadczyli bowiem, że pieniądze czekają w banku na wierzyciela, który je każdej chwili odebrać może. Ponieważ zaś Rosya od lat pięciu, tj. od chwili zerwania z Bułgaryą wszelkich stosunków dyplomatycznych nie upominała się o swą należność i dopiero teraz przedstawiła weksle, więc wywnioskowano w Sofii, że gabinet petersburski tym krokiem uznał pośrednio ks. Koburskiego i jego rządy. Bezwzględnie popieścił *Journal de St. Petersbourg* z odcieniem nóg temu błędnemu przypuszczeniu, ażeby po świecie nie biegało, i oznajmił, że również Austria, dopuszczając pozycję bułgarską na giełdę, zastrzegła, że w pozwoleniu tem nie kryje uznania dla ks. Ferdynanda.

Pomijając prowadzenie śledztwa w sprawie majora Panicy, zaznaczyć wypada puszczoną przed tygodniem wieść, że z Sofii wysłano do Porty agenta, który jej oświadczył, że jeżeli sultan będzie dłużej zwlekał z zatwierdzeniem ks. Koburskiego na tronie, Bułgaria ogłosi swą niepodległość.

Chociażby z po za rozmaitych osłonek, tajemnic i kłamstwa dziennikarskiego wychyliła się tylko cząstka prawdy, już by ona wystarczyła do uzasadnienia domysłu, że „odrobina bułgarska“ postanowiła się ruszyć. Od pewnego czasu rozwija się ona koleją roślin: martwieje na zimę a objawia życie na wiosnę. O tej porze wraz z bocianami i jaskółkami przylatują z południa na północ Europy wiadomości o ruchu bułgarskim. Zdaje się, że coś podobnego mamy obecnie.

Naturalnie, mimo że Bułgaryą zajmują się ciągle rządy i dzienniki całego świata, nadając jej skutkiem tego pewną urojoną siłę, sama przez się posiada ona bardzo małą wagę i dopiero wobec ogólnego położenia Europy nabiera znaczenia. Podobną ona jest do drobnego czarnego robaczka, którego w ciemnem otoczeniu nie widać i który dopiero rzucony na białe podesłanie, rysuje się z całą wyrazistością. Pokój europejski unicestwia Bułgarię, niepewność stosunków politycznych uwypatnia ją. Doniosłość tedy obecnych jej poruszeń zależy od natury położenia wogóle. Jakiemże ono jest obecnie i jakim prawdopodobnie będzie na wiosnę, w porze wylęgu wszystkich kaczek wojennych? O ile rozum ludzki umie i ma prawo wnioskować z tego, co widzi, żadna burza wojenna nie wsuwa się na widnokrąg Europy. Na dwu stronach, od których ona nadeiść zwykła, we Francji i w Niemczech, chmury rozrzedziły się i przybrały postać niegroźnych obłoków. Wprawdzie francuzi rozczulają się ciągle do Alzacy i Lotaryngii, myślą stawiać im żałobne pomniki, krzyczą i szepczą o odwecie, ale to trwa w jednakej mierze od lat 20, a przytem wiadomo, że „grrrande nation“ ma serce znacznie niżej od ust, niż inne narody. Za zbyt tam zroszą to serce wypełniło się handlem, rentami i spekulacją. Niemcy nagłym rozmachem zwrócili się ku sprawom wewnętrznym, społecznym, coraz głębiej zaś sięgająca różnica dążeń między cesarzem a kanclerzem, oraz między kanclerzem a wielkim hetmanem wojsk odbiera im tę skupioną i ze zgody wszystkich czynników rządu wypływającą energię, jakiej wymaga olbrzymie i niebezpieczne w dzisiejszych czasach przedsięwzięcie wojenne. Mars, uzbroiwszy się od stóp do głowy, wprawiwszy sobie nawet stalowe zęby i paznokcie, legł do dłuższego snu.

Jeżeli tedy pod żelaznymi ścianami pokoju bułgarowie rozpalają swoją słomę, to ich ogień wkrótce zgaśnie, nie objawszy gmachu Europy pożarem. I gdyby nawet ogłosili niepodległość swego kraju, pozostaną

nadal w położeniu tymczasowem i z zewnątrz nieuprawnionem. Czy Ferdynand Koburski będzie sam się nazywał księciem udzielnym, czy wasalem, ani swego stanowiska, ani stosunków do zagranicy tym krokiem nie zmieni; w każdym razie będzie przez jedne mocarstwa uważany za uzurpatora, przez inne tolerowany, przez inne odpychany jawnie a przyciągany skrycie. Dopiero kiedyś, kiedyś losy Bułgarii rozstrzygną się wraz z wielkimi sprawami Europy, lecz ani na wybór chwili, ani na przebieg i wynik tego procesu nawet w zakresie własnej doli ta „drobina“ wpływać nie będzie. Na podróże więc agenta sofjskiego do Konstantynopola nie należy zbyt szeroko otwierać oczu.

Z FRANCJI.

Paryż, 1 marca.

Trzecia Rzeczpospolita na konferencji berlińskiej. — Zapatrywanie Guesde'a.

Po długim namysle i oglądaniu się na wszystkie strony, szczególnie zaś na Anglię, Francja zdecydowała się nareszcie wziąć udział w konferencji berlińskiej. Uspokojono się tem, że mają być wysłani nad Spree nie dyplomaci, ani mężowie stanu, lecz tylko „ekonomiści“, oczywiście znakomici — uchwały zaś, zapadłe w tym gronie uczonem, nie będą miały, na razie przynajmniej, mocy obowiązującej. W tych warunkach, dla czego by nie pojechać do Berlina? „Znakomitych ekonomistów“ i znakomitych jeszcze gadułów nie brak nad Sekwaną.

Obejrzano się znowu dokoła i oczywiście wszystkie spojrzenia zwróciły się w stronę pp.: Leona Saya, Fryderyka Passy, Pawła Leroy-Beaulieu, Juljusza Simona. Reporterzy pobiegli co żywo wybadać owe znakomitości i nie omieszkali oczywiście powtórzyć szczegółowo, czego się dowiedzieli.

Co powiedzą owe ekonomiczne matadory, można było przewidzieć zgóry. Panowie ci trzymają się dotąd nie tylko wiernie, lecz oburącz szkoły pana J. B. Saya a wła-

ściwie Bastiata. Wszelkie mieszanie się państwa lub społeczeństwa w stosunki, ekonomiczne jest dla wielu herezyą w nauce, w praktyce zaś zbrodnią *lesae harmoniae economicae*... Socjalizm państwowy a tembardziej niepaństwowy—to najzgubniejsze kierunki, które mają obrocić w perzynę i gruzы wspaniałych gmach cywilizacji niemieckiej. Leon Say napisał niedawno broszurę przeciwko socjalizmowi państwowemu, Leroy-Baulieu walczy co tydzień ze stugłową hydrą socjalizmu w *L'Economiste français*, Fryderyk Passy, gdy był w Izbie, walczył wciąż na wyłomie w obronie „wolnego handlu“ i wolnego wyzyskiwania. Juliusz Simon jest więcej od gadania, niż od pisania. Pisuje jednak od czasu do czasu, zwalczając przewrotne kierunki, bądź to jako głowa Ligi antiateistycznej, bądź jako tolerancyjny liberał, gardlujący za wolnością *utendi et abutendi*...

Panowie ci nie mają, oczywiście nie przeciwko temu, że Francya wysłała delegatów na konferencję; rząd tak zdecydował—widocznie więc miał rację po temu. Są jednak tego przekonania, że zjazd berliński do niczego nie doprowadzi i doprowadzić nie może... Z tej wyniosłej i zrutyjniowanej pewności siebie „znakomitych“ ekonomistów drwi sobie dziś nawet umiarkowany, pełen jednak chłopskiego rozumu, Fr. Magnard, dyrektor *Figara*.

Nie wszyscy atoli tak łatwo zgadzają się na sam wyjazd do Berlina. Bulanżyści, posiadający obecnie wraz z Déroulédem monopol francuskiego patryotyzmu, uderzyli na alarm, oskarżając rząd, iż urządza pielgrzymkę do stolicy Niemiec z pokłonami dla cesarza i Bismarka. Bulanżyści przyznają się obecnie do socjalizmu, gdy jednak chodzi o podkopanie dzisiejszej Rzeczypospolitej, każdy oręż jest dobry. Toż samo zresztą prawie powiadają socjaliści francuzcy, lubo niechęć swą dla konferencji motywują inaczej. Possybiliści i posłowie do Izby: Joffrin i Dumay, zapytani przez reporterów oświadczyli, że Francya nie powinna wysłać delegatów do Berlina, tem bowiem wspiera tylko reakcję. W tymże duchu przemawiał Vailant, przywódca blanquistów... pomimo że kongres socjalistyczny, odcienienia marxistów, który obradował w lipcu r. z. w Paryżu, wydał uchwałę, polecającą popieranie konferencji berneńskiej w sprawie uregulowania prawodawstwa fabrycznego, konferen-

cy, która została obecnie przeniesioną do Berlina...

Wogóle reskrypty cesarza Wilhelma wywołały we Francyi wrażenie, zastały ją jednak zupełnie do ich przyjęcia nieprzygotowaną. Rzeczypospolitej mieszczańskiej brak mężów stanu, którzyby obejmowali szersze widnokregi i widzieli dalej końca swego nosa, zarówno w sprawach zagranicznych, jak i wewnętrznych. Francuska nauka ekonomiczna, nie licząc drobnych wyjątków, grzęźnie dotąd w rutynie i drobno-mieszczańskich poglądach. Socjaliści wreszcie francuzcy, rozbiti na kilka współzawodniczących z sobą partyj i odłamów, nie zdolali stworzyć w kraju siły, z którąby się poważnie liczone i nie wyrzobili o tyle jasno i dobitnie sformułowanych poglądów, ażeby one się same narzucały.

Z pomiędzy socjalistów francuskich, którzy wypowiedzieli się w sprawie konferencji, zasługuje na uwagę głos Juliusza Guesde'a, jednego z przywódców francuskiego marxizmu — głos pełen gorczy, wypowiediany przez generała bez armii.

Guesde „cieszy się żywo“ z inicjatywy, podjętej przez Wilhelma II-go, uważając konferencję za początek ruchu, który pociągnie za sobą społeczeństwo nowoczesne i stanie się „zadatkim nowej ery“.

Zasmuca go tylko zachowanie się Francyi, która zamiast korzystać ze sposobności, ażeby dowieść świata, iż wciąż kroczy na czele ludzkości—okazuje się krajem najbardziej zacofanym w sprawie reform społecznych. Guesde pragnąłby widzieć Republikę w roli orędowniczki żądań robotniczych, w roli wykonawczynie rezolucyj, powziętych na kongresie paryskim 1889 roku. Gdyby delegaci francuzcy przybyli do Berlina w tym właśnie charakterze, witaly by ich tam tłumy rozentuzjuszowane, widzące we Francyi niezmordowaną przodowniczkę postępu... Byłby to odwet godny Francyi i Rzeczypospolitej. Są to jednak marzenia, dodał zapytywany socjalista. Francya wysłała do Berlina „ekonomistów“...

Natomiast niemcy wystąpili jako gorliwi obrońcy robotników; zajmą nasze miejsce, robiąc się apostołami żądań robotniczych. Zostaniemy pobici, mówi z gorczy Guesde na polu socjalnem, jak pobici zostaliśmy na politycznem i przemysłowem. Po Sedan 1870 r. będziemy mieli Sedan 1890

roku. — Stracimy na tem nie tylko my, lecz i Rzeczpospolita.

Paris.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Skutkiem dopełnienia wyborów dodatkowych w Niemczech przyszły skład sejmu da się już oznaczyć szczegółowo. Najmniejszem jego stronnictwem będzie centrum katolickie, drugim z kolei — konserwatyści, trzeciem — postępowcy, czwartym — narodowo-liberalni, piątym — socjaliści itd. Sromotną tedy klęskę poniosła partya najlichsza moralnie, stanowiąca czeładź ks. Bismarka, narodowo-liberalni, którzy zaprzeszłego sejmu trzymali w swem ręku szale losu najważniejszych spraw. Wogóle wzrost żywiołów opozycyjnych okazał się znaczny, przybór zaś głosów socjalistycznych olbrzymi. Polacy otrzymali 16 mandatów, mogą być więc również z wyniku walki wyborczej zadowoleni.

Nawet dzienniki półurzędowe nie zataiły faktu, że Bismark postanowił ustąpić z widowni politycznej całkowicie; tylko według jednych pozostał ze względu na niepożądany dla państwa rezultat wyborów, według innych — nakloniony przez cesarza. Gdyby ta druga wieść miała być prawdziwą, możnaby ślad „wyglądzenia różnic“ dostrzedz w przemowach Wilhelma II do Rady stanu, zwołanej dla obradowania nad sprawą robotniczą; były one bowiem daleko miększe od dekretów.

Piękne zamiary poprawienia doli mas robotniczych pisze się jedną ręką a budżety wojskowe drugą. *Köln. Zeitung* zawiadamia, że od nowego sejmu rząd wymagać będzie nowych zasiłków na wojsko. Zaiste, ta podwojna buchalterya graniczy z obłędem. Dla podolania tym potwornym wydatkom robotnicy będą musieli pracować nie przez 11, ale przez 24 godziny na dobę. A tu uzbrojeni dobroczyńcy myślą o skróceniu dnia roboczego.

Ministeryum francuskie, które przetrwało srogą burzę wicherzeń bulanżystowskich, uratowało Rzeczpospolitą i ściągnęło narodowi miliony wystawą, zaczyna się rozpaść. Najenergiczniejszy i niewątpliwie najbardziej w niem zasłużony minister spraw

1)

PODSŁUCHANE.

Przyszedłem na wieczór do państwa Z. dosyć późno: byłem, prawdopodobnie, ostatnim z zaproszonych. Goście w grupach poroziadali się około małych stolczków, stawiając na nich filiżanki z herbatą i talerzyki z ciastkami.

Dla mnie nie było już miejsca.

Powitawszy gospodarstwo i córkę ich, pannę Maryę, pierwszy raz występującą na raucie rodziców jako dorosłą, w długiej sukni — stanąłem we drzwiach, prowadzących do stołowego pokoju i, oparty o framugę, przyglądałem się towarzystwu.

Brzęczało, jak w ulu. Wszyscy rozmawiali. W jednej z grup dał się słyszeć głośny śmiech pańien, rozweselonych opowiadaniem młodego profesora, posiadającego wielki dar naśladowniczy. W drugim kółku — bliżej mnie — mamy rozmawiały o kremie, bitym na sposób turecki, bardzo smacznym i trwałym. Tuż przy oknie, pod liściem olbrzymiego filodendrona, siedziała młoda parka, niepijająca herbaty i niejedząca ciastek. Nią — była panna Marya, córka gospodarstwa; nim — młody prawnik, pan Aleksander, bawiący tu chwilowo w przejeździe z Petersburga do Rygi.

Za daleko byli ode mnie, abym mógł pochwycić ich rozmowę; z gościów jednak, z wyrazu twarzy i wielkich, łzawych oczu panny Maryi widziałem, iż towarzystwo młodego prawnika jest jej nader przyjemne. On wydawał mi się również mocno zajęty słowami i osobą debutantki owego wieczora. Patrzył w łzawe oczy z namaszczeniem, mówił z przejęciem. Głos jego musiał wibrować, nastrojony na kamerton niski i głęboki, modulowany tak, aby długo mógł brzmieć w uszach dziewczęcia.

Uwagę moją, zwróconą na młodą parę, oderwał dramat, jaki się odbył tuż koło mnie. Staś, najmłodszy synek państwa Z., stojąc za plecami matki, napierał się od kilku chwil makaronika z pomadką, bardzo ponętnie wyglądającego na tacy. Matka, zajęta rozmową z sąsiadką o bitym kremie na sposób turecki, początkowo nie zwracała uwagi na żądanie chłopca; w końcu jednak, znudzona powtarzającym się ustawicznie wykrzyknikiem: „mamo, mamo, ciastka!“ — skinęła na bonę i kazała wyprowadzić malca.

Na progu, we drzwiach, przy których stałem, rozległ się głośny płacz Stasia. Panna Julia nie umiała uspokoić małego rycza: krzyczał coraz donośniej.

Pani Z., rozpoczynawszy właśnie traktat o przecieraniu masy jabłkowej na galaretę, przerwała go w połowie; schwyciła leżący na tacy makaronik, wybiegła z nim do jadalnego pokoju i podając go Stasiowi, rzekła:

— Wstyd, mazgaisz się, jak baba: czy to przystoi mężczyźnie? Jak Marynia była mała i płakała, to jej mama nie nie mówiła, bo panience wolno płakać; ale ty, chłopiec!.. wstyd! No, skończ już, tylko prędko! Goście się z ciebie śmieją, żeś taki duży a jeszcze mazgaj!..

Staś zjadł ciastko i poszedł, prawdopodobnie, spać, gdyż już go nie widziałem od tej chwili. Mama podjęła przerwany w połowie traktat o galarecie jabłkowej. Ja — nie mając co robić ze sobą, nie wiedząc do której grupy się przyłączyć, przeszedłem do świeżo urządzonego buduaru panny Maryi. Blado różowe światło wiszącej lampy zalewało pokój, pełen miękkich blado-różowych kozetek i foteli, gipsowych medalionów, rozwieszonych nad biurkiem, marmurowych wazonów i popiersi, bielejących w mdłym blasku, chińskich parasoli, rozpostartych w dwóch rogach ścian, nad palmami i umieszczoną pośród wachlarzowych liści klatką ze śpiącą papugą.

Tajemnicza cisza tutaj i łagodny półmrok upajały, rozmarzały!..

Zapadając w tón miękkich sprężyn, myślałem o ładnej Maryni. „Ile razy ona tu, na tej kozetce“ pytałem sam siebie — „wpakowana w bładę płomyk lampy i fantastyczne ozdoby ścian, gonić będzie myślą marzenia, których dotąd jeszcze może nie miała? Ile razy, nasłuchując bicia własnego serca, będzie powtarzała: „Dla kogo ono żyje? Czy zna już *jego*? Jeżeli nie, to kiedy

wewnętrznych Constans, skutkiem niezgody z prezesem gabinetu Tirardem, ustąpił, a na jego miejsce wszedł mało znany Bourgeois. Z jednej strony republikanie, u których Constans cieszył się sympatją a dla których Bourgeois jest zbyt radykalnym, z drugiej — monarchiści, którzy korzystają z każdej sposobności do rzucania rządowi kijów pod nogi — wspólnie atakują i — co we Francji bywa najbardziej zabójczym — ośmieszają Tirarda, który nagle... zachorował i prawdopodobnie niedługo będzie musiał ogłosić się... nieuleczalnym.

W grę i handel stronnictw austriackiej Rady państwa wpadła, niby wior w odmet, sprawa idemnizacji — albo prościej mówiąc — sprawa nędzy galicyjskiej. Naturalnie taki wir nie stawia jej przed sprawiedliwością i rozumem, ale płacze w gmatwaną interesów i szacherek bez końca. Nigdy parlamentaryzm nie odsłania bardziej swej ohydy, niż wówczas, gdy ratowanie nędzarzów czyni zależnym od tego, komu do rąk dostanie się teka ministerialna lub jak wypadnie targ o władzę.

W Galicji zaczęto rozdzielać zapomogę głodową. Wypada ona mniej więcej tak, że kto potrzebuje funt chleba, ażeby nie umrzeć, dostaje łut.

Ciągle ponawia się pogłoska, że biskup Strossmayer postanowił opuścić pole dotychczasowej działalności patriotycznej i ośiąść w Rzymie. Dla chorwatów byłoby to stratą niepowetowaną.

ZYCIE SPOŁECZNE.

K T O W I N I E N ?

Fabryki i fabrykantki aniołków! Nie wiem, skąd wzięły się te nazwy, czy powstały przypadkowo, lub też nadane zostały przez ironię; rzecz jednak pewna, że odpowiedniejszego wyrażenia niepodobna było wynaleźć. Nietylko mówią one, że mordowanie niemowląt stało się dzisiaj szczególnym przedsiębiorstwem i zaczyna odbywać się na wielką skalę, ale jednocześnie zniewalają do upatrywania związku pomiędzy tem ohydny rzemiosłem a innymi wyjawami tegoczesnej doby ekonomicznej.

„on się zjawi?” Ile razy, spoczawszy po chwilowym zmęczeniu na wygodnej kozetce, wśród tajemniczego pół światła, nie będzie miała ochoty wstać, nawet gdy zmęczenie przejdzie, i cały wieczór przemarzy, może przepłacze wśród niepokoju tęsknoty, którą tak łatwo budzą w młodym sercu cienie zapadającej nocy i wieczorna cisza, gdy jej się poddać?”

Byłem ruchliwy, bynajmniej do marzeń nieskłonny, a jednak nie chciało mi się wyjść z tego przybytku ciepła, wygody i tajemniczości. Zasiadłem głębiej na puchowej kozetce. Nikt nie wchodził tutaj; nikt nie miał zamiaru przerwać mi słodkiego *dolce far niente*.

Bałem się zapalić papierosa w panienskim ustroniu. Aby rozwiać tęsknotę za nim, sięgnąłem ręką po album w ozdobnej okładce, leżące na stoliku tuż przy kozetce.

Otworzywszy je bliżej początku, spostrzegłem na pierwszej zaraz stronie trzy słowa: „bądź zawsze kobietą!” — i — pod niemi — podpis przełożonej pensyi, którą panna Marya cztery miesiąca temu skończyła.

Zamknąłem je napowrót i otworzyłem od końca.

„Wśród tegoczesnej fali społecznej — czytałem — kobiety, przejęte ideą równouprawnienia, zraccają to, co stanowi dla mężczyzn ich powab i urok największy: zraccają kobiecość swoją. Nam — miłą

Fabrykacya aniołków ukazuje się u nas za ledwie, nieświadomość może jeszcze ludzię się, że mamy tutaj do czynienia ze zdarzeniem przypadkowym i okolicznościami wyjątkowymi. Lecz dość spojrzeć głębiej w dzisiejsze ukształtowanie stosunków, poszperać w danych statystycznych i przedstawić fakty rozwojowe chwili obecnej, aby zrozumieć, że od przyszłości wolno się spodziewać jedynie zwiększenia tego rodzaju ohydy. We Francji np. jest to już upowszechnione rzemiosło, wywołujące nawet mniej oburzenia, aniżeli u nas. „W niektórych ubogich gminach, zwykle znajdujących się w znacznym oddaleniu od siedziby głównego sądu okręgowego, można spotkać kobiety, słynące w całej okolicy z tego, że są bardzo złemi karmicielkami. Wciąż świeży zastęp niemowląt przybywa i — znika. A jednakże osoby te mają ich zawsze mnóstwo do wykarmu. Niemowlęta same są zwykle dziećmi dziewcząt niezamężnych, które płacą sumiennie i prawidłowo za ich utrzymanie” — czytamy w sprawozdaniu pewnego doktora francuskiego. Jeśli można zawieżyć danym statystycznym, ocalone niemowlę należy do istotnych wyjątków w niektórych miejscowościach Francji. Dość powiedzieć, że w departamencie dolnej Loary śmiertelność wśród dzieci, oddawanych w ten sposób na wykarmienie, dosięgała aż 90,5%; w pobliskim zaś, Loire-et-Eure, dzieci nieprawe wymierały w rozmiarach 95,87%, wówczas kiedy zrodzone w związkach uświęconych, jedynie w stosunku 26%. Zresztą, usuwanie noworodków nieprawych przez karmicielki drogą systematycznego głodzenia idzie w parze z innymi czynami pokrewnej natury. We Francji, za okres lat 1831—1870, liczba dzieciobójstw wzrosła prawie w trójnasób, spędzeń zaś płodu jeszcze w większym rozmiarze. Te suche cyfry przemawiają bardzo wymownie. Wobec nich jedynie naiwna socjologia może przypisywać ukazanie się jakiegś Skoblińskiego przypadkowi i pocieszać się myślą, że podobne zdarzenia należą do niclicznych. Być może, jest ich jeszcze niewiele u nas, lecz z całą pewnością możemy twierdzić, że liczba tego rodzaju fabrykatek będzie się szybko zwiększała ze wzrostem innych fabrykantów — sukna, płótna, butów. Że pomiędzy temi postaciami istnieje ścisły związek, łatwo się przekonać z prostego rzutu oka na rozmieszczenie nieprawych urodzeń we wsi i w mieście. Nieprawe dzieci we

jest nawet ich czułośćkliwość, lzy i zdwojona — w stosunku do naszej — wrażliwość. Wolimy nerwy w kobiecie, niż rozum i energię. My żyjemy po to, aby silnem ramieniem i pracą woli osłaniać je przed burzą losów. One — niech zostaną tem, czem były od wieków: gołąbkami łagodnej uległości, ogniskiem gorących, rzewnych uczuć. Lzy w oczach przy każdym wzruszeniu, rumieniec wstydu na czole i twarzy, niewinność i prostota — to wdzięki, bez których nie chciałbym widzieć ciebie, Maryniu, w przyszłości...

Stary przyjaciel.

W salonie zaczęło się robić coraz duszniej i coraz ciasniej. Kilka pań, wyszczywszy do dna herbatę z filiżanek, rzuciwszy na spodeczki okruchy niedojedzonych ciastek, wstały, kierując kroki swe ku buduarowi.

Spostrzegłszy je, zerwałem się szybko i drugimi drzwiami wybiegłem z pokoju.

Znalazłszy się napowrót w salonie, spojrzałem mimowoli w kącik przy oknie.

Pod liśmi filodendrona Marynia w dalszym ciągu rozmawiała z panem Aleksandrem. W dalszym ciągu — ona patrzyła nań ławem, rozmarzonymi oczami; on — modulował głos, kokietując dziewczynę.

Podszedłem ku nim, chcąc się do nich przyłączyć. Albo mnie jednak nie widzieli, albo też — nie chcieli na mnie zwrócić uwagi.

Francji stanowią w miastach 15,18% całego ogółu urodzeń, na wsi 4,24%; w Niderlandach otrzymamy odpowiednio 7,71% i 2,84%; w Belgii 14,49% i 5,88%. Podobne też zjawisko dostrzeżemy, porównywując okręgi wiejskie i fabryczne. W Belgii liczba nieprawych dzieci wynosiła 2,6% w Limburgu, 5,06 w zach. Flandryi, 7,05% w prow. Liège, 8,34% w Hainaut, wreszcie 14,63% w Brabancie. Słowem, ten sam rozwój społeczny, który wylania wielkie zakłady przemysłowe i gromadzi olbrzymie miasta, jednocześnie wzmagają liczbę dziatew „bez ojca” i w dalszym ciągu — co jest zrozumiałe — powołuje do życia fabrykantki aniołków!

Przyjrzyjmy się zblizka tej zależności i zbadajmy jej istotę. Wielokrotnie już wypadło nam w łamach *Prawdy* poruszać skutki społeczne „maszyny.” Uśiłowaliśmy dowieść, że organizuje ona społeczeństwo według nowych wzorów, że między innymi dąży do oparcia stosunków małżeńsko-rodziny na zupełnie nowej podstawie. Kobię warstw robotniczych odrywa ona od zajęć w domu i wyrzuca na rynek roboczy, tem samem niszcząc zwolna dawne gospodarstwo rodzinne i wzbogacając społeczny podział pracy nowymi zawodami; pod tym wpływem rozkładowi ulega też wychowywanie staroczesne dziatew. Ukazuje się konieczność różnych ochronek i urządzeń, gdzie niemowlęta i dzieci starsze mogłyby znaleźć troskliwą opiekę podczas nieobecności matki. Dziewczę od młodego wieku zarabia samo na siebie; w tych warunkach nie może być mowy o dawnym słuchaniu woli rodzicielskiej, kiedy cała rodzina żyła jedynie z zarobku ojca. Nie pyta ono o pozwolenie co do swoich znajomości i rozrywek; wreszcie łączy się z mężczyzną, ku któremu uczuwa odpowiednią sympatię. Warstwa najmicka nie zna majątków; małżeństwo prawne, które rządzi przenoszeniem tytułów własności na dalsze pokolenia, jest tutaj zbyt czułym, a nawet niedogodnym, ponieważ prowadzi za sobą pewne koszty. Związki też „na wiarę” rozpowszechniają się coraz więcej; w Paryżu np. stanowią one już do 10% wszystkich małżeństw. Lecz i po zamążpójściu dziewczyna nie przestaje zarabkować, często nawet zdarza się, że utrzymuje chwilowo męża. W takich znowu warunkach trwanie związku, jeśli uczucie samo zniknie, ulega zerwaniu. Obie strony rozdziela się: jedynie dzieci czasami utrzymują je z sobą w połączeniu. Dzięki

Zajęty przypatrywaniem się ogromnym liściom i poplątanym korzeniom filodendrona, nie odchodziłem od okna.

— Pan dawno spotkał moją kuzynkę? — spytała panna Marya pana Aleksandra po chwilowej pauzie, jaka nastąpiła w ich rozmowie.

— Dwa tygodnie temu — brzmiała odpowiedź.

— Zmieniła się bardzo?

— Ani trochę. Pomimo tyloletniej studenteryi nie zatrafiła ani odrobiny swej dawnej kobiecości.

— Co pan nazywa kobiecością?

— Wrażliwość, tkliwość, słodycz spojrzenia, rzewność uczuć, marzycielstwo, no — i skłonność do łez, tych ciepłych, obfitych łez, które tak często lubią spływać z pięknych oczu...

Pan Aleksander zniżył głos. Ostatnie wyrazy wypowiedział prawie szeptem wprost do ucha panny Maryi.

Ona — spuściła powieki i, zaczerwieniona, zasłaniając się drżącym w jej ręce wachlarzem, spytała:

— Czy naprawdę mężczyźni tak lubią, gdy kobieta płacze?

— Na to panie jesteście stworzone, aby narzeczeni i mężowie wypijali z kącików ust waszych słodkie, perłowe łezki, sączące się z pod powiek.

(D. n.).
Cecylia Walewska.

też temu samemu rozkładowi rodziny starzec niema często gdzie przytulić głowy i zjawia się nowa potrzeba: zabezpieczenia mu bytu przez państwo. Gdybyśmy zebrali teraz te wszystkie dążności i rzucili na tło rozwojowe, otrzymalibyśmy zaiste szczególny układ stosunków. Wychowywanie dziatwy od najmłodszeo wieku jest zadaniem państwa, podobnie jak pielęgnowanie chorego i starca; związki małżeńskie są urządzeniem prywatnem, dowolnie zawieraniem i zrywaniem odpowiednio do trwałości uczucia... W ten sposób po przez drobne zmiany i wpływy dojrzewały w obecnem społeczeństwie zupełnie odmienny organizm rodzinny. Atoli rozwój ten nie podąża tak spokojnie i niewinnie, jakby wypływało z powyższego przedstawienia. Jakkolwiek pożądanym wydawały się komus ostatni wynik skreślonej sprawy rozwojowej, jedynie dziwoląg uczuciowy mógłby wyśpiewywać Spencerowskie hymny na cześć samej owej ewolucyi. Cierpienia nieprzebrane, niedola i ciemnota, prostytutcy, zbrodnia — lecz któż zdoła wyliczyć wszystkich towarzyszy owego rozwoju! Ież to trzeba było ofiar niemowlęcych Molochowi ewolucyjnemu, aby powołano do życia nieliczne ochronki do dozoru nad małościem podczas pracy pozadomowej matek! Ież to dałoby się naliczyć haniebnych oszustw, samowoli męskiej, powolnego konania porzuconej dziewczyny i zamordowanych niemowląt w porównaniu z kilkoma małżeństwami na wiare, które zbiegły szczęśliwie. A teraz dodajmy, że oddanie się „nieprawne“ każe przypuszczać jeszcze jedno: osłabienie odpowiednich wierzeń religijnych. A ileż tu ukrywa się znowu walki wewnętrznej, ile cierpień wskutek zapasów z otoczeniem sądzącym według dawnych wzorów! Hańba, sromota, walka z najbliższą rodziną — oto środowisko, w którem legnie się zazwyczaj nowy porządek rzeczy. I to jeszcze nie wszystko. Niepewność zarobku jutrzejszego, wzmagająca się z dniem każdym, czyni stały związek pomiędzy mężczyzną a kobietą często niemożliwym. Okoliczność ta prócz prostytutki doprowadza do mnóstwa zbrodni i zwyrodnień wskutek niehygienicznej wstrzemięźliwości. Statystyka i psychiatria odsłaniają w tej mierze przerażające obrazy. Weźmy chociażby stosunki z pośród naszych większych miast. W Warszawie na 1,000 mężczyzn przypada 1,110 kobiet, we Lwowie 1,109, w Krakowie 1,190... Ież to historyj, uwiedzeń, niezaspokojonych pragnień, dzieciobójstw ukrywa się pod tem niezdrowotnem rozmieszczeniem, nieznanem stosunkom wiejskim! A jednakże te nienormalne warunki wzrastają i wzrastać muszą w miarę zapanowywania nowoczesnego układu ekonomicznego. Śmiało więc można powiedzieć, że każda nowa fabryka, ściągająca do miasta żywioły krajowe w rozmaitym stosunku, niepozwalająca na dawne życie rodzinne i rozkładająca dawny całokształt społeczny, pośrednio musi powoływać do życia nowe fabryki — aniołków! A jednak nie wyczerpaliliśmy jeszcze całej zgrozy położenia. Przedstawiliśmy, że pod wpływem tegoczesnych warunków, w splocie hańby, nędzy i cierpień dojrzewa nowy skład małżeńsko-rodzinny. Gdybyśmy jednak chcieli twierdzić, że obecny ustrój ekonomiczny dąży koniecznie ku temu wynikowi, popełnilibyśmy błąd nie do przebaczenia. Ów rezultat ostateczny jest możliwy jedynie przy głębszych reformach, kiedy społeczeństwo oparte zostanie na innych podstawach prawno-politycznych. Jeżeli wszakże dzisiejszy system najmicki ma pozostać w całej swojej czystości wraz z ukształtowaniem zarobków i rynku roboczego, co za odmienny wtedy ukaże się obraz! Pozwolimy sobie odtworzyć jego kontury chociażby w najogólniejszych zarysach.

Rynkiem roboczym rządzi szczególnie prawo, *żelazne*, sformułowane po raz pierwszy przez Rikardo a głoszące, że klasa ro-

botnicza w swoim zarobku pobiera tylko tyle, ile potrzeba do opędzenia niezbędnych potrzeb i wyhodowania nowych pokoleń do pracy. Nie wdajemy się w uzasadnianie lub ograniczenie reguły, gdyż i jedno i drugie jest rzeczą obojętną dla nas w obecnym przypadku. A zatem gdyby jedynie dorosły mężczyzna pracował na utrzymanie rodziny, stosownie do żelaznego prawa winien zarabiać tyle, ile wymaga wyzycie i uwiecznienie rasy pracującej. Jeśli teraz na rynek roboczy wystąpi w dodatku żona z dziećmi, rezultat ów nie ulegnie zmianie. Na razie rodzina będzie miała więcej dochodów, lecz niebawem wzajemna konkurencya obniży zarobki, tembardziej, że już od początku kobieta ukazuje się z żądaniami bez porównania niższymi, aniżeli postawiane przez mężczyznę. Można się spodziewać, że po upływie pewnego czasu mąż, żona i dzieci zarabiać będą tylko tyle, ile wynosi utrzymanie domu wraz z wypielegnowaniem nowego pokolenia. Przypuszczenie to oddawna już przeszło w istotną rzeczywistość wśród warstwy pracującej. W ostatecznym rezultacie wygrał jedynie przedstawiciel kapitału, gdyż za dawną cenę posiada teraz daleko więcej rąk do pracy. Ale jest to dopiero początek, prowadzący ku poważniejszemu daleko następstwom. Dzisiejsza produkcja opiera się na maszynie, jest to narzędzie wymagające nie siły mięśniowej, lecz jedynie zwinności i giętkości członków. Pod tym względem kobieta i dziecko przewyższają dorosłego mężczyznę. Nie dziw, że poczynają go wyrugowywać z zakładów fabrycznych, tembardziej że dzięki różnym warunkom historycznym pobierają niższą zapłatę. Dzisiaj już można znaleźć w Morawii fabryki tkackie, gdzie na dwieście kobiet pracuje zaledwie czterech mężczyzn. Dochodzi do tego, że tu i owdzie w okręgach fabrycznych żona zaczyna utrzymywać męża. Nie zapuszczam się w dowody faktyczne; ciekawego czytelnika odeślę już nie do Engelsa, którego wolno komus podejrzewać o umysłne ozerzenie, ale do materyałów u niepodjezranego Brentana. Powiemy tylko, że kiedy w fabrykach Anglii i Walii kobiety stanowiły 56% w 1871, liczba ich podniosła się do 60% w 1878 i do 77% w 1881. Możemy więc z dzisiejszego rozkładu znowu otrzymać w przyszłości prywatną rodzinę, lecz według nowych wzorów. Kobieta z dziećmi zarabia po za domem, mąż bezczynny zajmuje się gospodarstwem. W pracy Engelsa o położeniu angielskiej klasy robotniczej jest wydrukowany list rozpaczliwy takiego nowożytnego „gospodarza...“ Lecz jest to tylko okres przejściowy w przypuszczalnym biegu rozwojowym. Zaledwie bowiem kobieta ukazała się masowo na rynek roboczy, natychmiast występuje nowe zjawisko. Ma ona prócz siły roboczej do odania jeszcze swoje wdzięki niewieście. Co pocnie robotnica, która zostanie wydalona dzięki braku roboty i nie znajdzie zajęcia, tymczasem kiedy dzieci potrzebują pokarmu? Znajdzie ona czasowe wyjście w sprzedaży własnego ciała, póki nie znajdzie pracy. Weźmy zresztą nasze szwaczki i kwiatarki i popatrzmy na ich mizerne zarobki. Czy podobna, aby dziewczyna, jeśli niema jakiegoś innego przytulku, mogła utrzymać się z tej drobnej sumy? I jakie dziewczęta łatwiej znajdą zajęcia w tych fachach? Naturalnie te, które postawią mniejsze żądania, a więc przedewszystkiem które wkroczyły już na drogę dorywczego frymarchenia własnem ciałem. Inne pod wpływem współzawodnictwa winny równie obniżać swoje wymagania i nie mogąc zaś utrzymać się z tego obniżonego zarobku wkraczają także na drogę sprzedaży własnych powabów. Zależność tych zjawisk tak jest prosta a konieczna, że za zbytęczną rzecz uważamy zatrzymywać się dłużej nad niemi. Jeżeli teraz tę walkę konkurencyjną rzucimy na tło wyrugowywania mężczyzny z fabryk przez kobietę, otrzymamy

w następstwie tegoczesnego rozwoju zaiste ohydny obraz. W fabrykach pracuje jedynie lub przeważnie kobieta, niepobierająca zarobku, który wystarczałby na utrzymanie rodziny. Dla pokrycia niedoborów musi zaprzedać się mężczyznom z warstw za-możnych, którzy w ten sposób uzupełniają jej skąpą płacę. Za pobrane wynagrodzenie utrzymuje ona mężczyznę-kochanka swojej warstwy... Słowem, zastąpienie mężczyzny na fabrykach przez kobiety, obrócenie ogółu najmitów w olbrzymie grono pracujących nierządnie, otrzymujących od warstwy kapitalistycznej ze sprzedaży ciała, czego nie dostają w zapłacie za pracę, wreszcie obracanie tych środków na hodowlę dalszych pokoleń najmickich, takim jest ostatnie słowo logiki rozwoju kapitalistycznego...

Naturalnie jest to tylko dążność, która jednak wymownie świadczy o związku pomiędzy różnymi fabrykami: przędzy, cukru i aniołków. Wobec tych faktów nie mamy tyle odwagi, aby rzucić kamieniem na jakąś pojedynczą osobę i w jednej Skoblińskiej znaleźć winowajczynię całego zła. Nie! Oddzielna jednostka tego rodzaju jest tylko ślepem narzędziem, i kto wie jeszcze jakim. Badania psychiatrów i kryminologów wykazały, że istnieją szczególne potworne żądze zbrodnicze u kobiet względem dzieci. U Lombrosa znajdujemy kilka podobnych typów. Nianka wzięta do pewnego domu morduje tutaj powoli różnymi sposobami czworo dzieci, dając między innemi jedzenie z szklę. Zatrzymana uniewinniała się, że otrzymała w nocy rozkaz tajemny... Czy w fabrykantkach aniołków należy widzieć takie epileptyczki, obłąkane hysteryczki i wypaczone żądze? Jest to rzeczą możliwą. Ze wogóle zbywa tym istotom na uczuciu altruistycznym, rzecz ta nie wymaga dowodzenia. Lecz sam ten brak, być może, jest jedynie wynikiem powolnego tępienia i zwyrodniania pod wpływem nędzy. Jeśli weźmiemy najwyższą sumę wynagrodzenia wraz z największą liczbą ofiar, łatwo przekonamy się, że wobec wielu uczestników Skoblińskiej pojedynczynemu nie dostawało się więcej nad jakieś 70—100 rs. rocznie. A z tego większość głównie się utrzymywała! Jakież to niskie zyski z potwornego zajęcia. Być może niejedna fabrykantka aniołków zabiera niemowlęciu należną mu kwartę mleka ażeby ocalić od głodu swoje, nie zdając sobie na razie sprawy z następstw swego czynu i dopiero powoli wciąga się do rzemiosła... Cokolwiek bądź jednak, widoczna, że i ofiary zamordowane i mordercy i same matki opuszczające swe potomstwo, wszystko to są nieszczęśliwie twory całego układu stosunków. On to jest głównym i jedynym winowajcą i nad nim należałoby przede-wszystkiem sąd odbyć.

K. R. Żywicki.

LISTY PETERSBURSKIE.

Petersburg, 24 lutego.

Zatarg pp. Władimirowa i Kojalowicza. — Co wiedzie społeczeństwo do upadku. — Hebrajczycy — jako jedna z przyczyn upadku Polski. — Punkt ciężkości każdej społecznej grupy. — Dowody. — Zakończenie. — Antysemitizm. — Bał katolickiego Towarzystwa dobroczynności. — Filozof Sołowjew. — Członkowie zarządu — Pesymista.

„Co zgubiło Polskę?“ Takie pytanie stawia p. Władimirow w nr. 4994 gazety *Nowoje Wremia* i rozstrzyga: Gdy w Europie zachodniej arystokracja ustępowała naczelne znaczenie miastom, Polska utrzymała stary porządek. Zarodki życia mieszczańskiego zanikły pod napływem judejczyków, ludu, niemającego dla ziemi, co ich karmiła, żadnych uczuć.

Jak widzimy, idea to nie nowa; z grona ruskich pisarzy i publicystów wzmiankują o niej pp. Antonowicz, Kariejew, Kojalowicz i inni. Zresztą, o ile się zdaje, p. W. nie podaje tej myśli za własną i w tym względzie nie mu nie można zarzucić, owszem uznać, że zajmuje się kwestyą, mającą w historii ludów nieposlednie znaczenie.

Za to dziwną jest pobudka, która wywołała ów artykuł. P. W. robi zarzut prof. Kojalowiczowi, że jest polonofilem, że na wzór polskich historyków widzi przyczynę upadku Polski w tem, że się „trudniła dostawą idej” z Europy do Rusi i Litwy; a więc — powiada — jest to tendencja usiłująca wzbudzić w Rusi i Litwie wdzięczność za ofiarę Polski, obarczającą powinnością „pomagania jej odrodzeniu...”

Jest to napad niesłuszny; ani w swych mowach, ani w swej *Prawdzie* (petersburskiej — dziś umarłej) p. K. nie jest winien tego grzechu. Nie dziw przeto, że w Nr. 5001 (*Nowoje Wremia*) zamieścił list, w którym zbija dowodzenia p. W., i powiada: Pisałem, że najmniej zarażone było *Zachodem*, więc najbardziej pozostałe narodowemu — Mazowsze, ta dzielnica, która weszła w skład państwa ruskiego. Do dziś jest ona najwięcej słowiańską, a nawet „przedtem zatracony polski lud ożywa pod berłem Rosyi;” bezwątpienia — mówi dalej — nastanie czas, gdy umysł polaków oświecił się światłem słowiańskim, natenczas zaczną oni skłaniać swych współbraci z innych dzielnic do kojarzenia się pod wspólnym godłem — ratowania się od niemieckiej i hebrajskiej zagłady...

Widzimy więc, że p. W. niezupełnie zrozumiał, o co chodzi szanownemu profesorowi, skoro zarzuca mu wręcz przeciwną tendencję.

W historii upadku Grecyi, Rzymu itp. zwykle czytamy: „Powodzenie wzbogaciło naród, bogactwo stworzyło przepych, zniechęcałość... ruinę.”

Jest to zbyt ogólnikowa formułka, zwłaszcza, że dzisiejsi ekonomiści widzą zgubę nie w dobrobycie, jeno w nędzy. Inne więc czynniki prowadzą upadek; głównym z nich, a może i jedynym jest dziejowa niesprawiedliwość — *podział społeczeństwa, wobec praw, na warstwy.*

U narodów pierwotnych niema panów i poddanych, są tylko ludzie zasług osobistych. Ażeby zostać wodzem, nie dość było mieć sławnych ojców, trzeba było być najmężniejszym i najmędrszym. Nie daremnie u Homera nietylko wódz, lecz i cała arystokracja, t. j. każdy z członków otaczających wodza, odznacza się czemś szczególnem: zwinnością, męstwem, chytrąścią... a niektórych, jak np. Achillesa, oręż się nie ima. Ruskie bohaterskie epos nie biedniejsze jest od greckiego. Księcia Włodzimierza, według podań, otaczają nie zwykli śmiertelnicy, lecz najmężniejsi z ludu — (Ili-Muromiec) lub najmędrsi — (Aleko-Popowicz). Słowem, u ludów pierwotnych stanowiska niezasłużonego nikt nie zajmie: dobrze zrozumianym instynktem jądro narodu otacza się z zewnątrz częstakami najhartowniejszemi, łupiną, której byle żąb nie zgryzie.

Gdy pierwotny szczep zwalczonego nieprzyjaciela wytopia i rozprasza, można w tem widzieć okrucieństwo, lecz niesprawiedliwości jeszcze niema: dziś — mnie, jutro — tobie. Za to gdy zwycięzca przykuwa obalonego wroga do taczki, pługa, lub galerii i każe na siebie pracować, popełnia pierwszy społeczny występki, a nawet kilka od razu. Naprzód stwarza zarodek przekonania, że praca jest rzeczą hanbiącą, równoznaczną niewoli; powtóre — przeplatając żywioł swego kraju obcym — narusza jednolitość społeczeństwa; potrzebie — zwycięzca zaczyna patrzeć na siebie jak na coś wyższego, dumą zaś oslepia człowieka i czyni ułomnym; poczwarte — chytrzejsi z niewolników, by zasłużyć na względy władcy, schlebiają mu, wynoszą do przesady jego

zalety, a więc niszczą w nim żądzę doskonalenia się. Lecz najgorszem jest to, że z początkiem niewolnictwa społeczeństwo zaczyna się rozszepiać na trzy warstwy: na arystokrację, tj. posiadaczy niewolników, na zwykłych obywateli i na niewolników. Dla uregulowania stosunków rozmaite mądre głowy układają, przystosowują trzy działy równoległych, lecz nierównoznaczających praw. Przewodniczyć zaczynają już nie mędrsi i mężniejsi, lecz ich synowie, którzy w następnych pokoleniach, wiedząc życie coraz mniej czynne i surowe, wyradzają się, giną i swym rozwielenionym trupem cały naród gniją.

Takie są skutki dziejowej niesprawiedliwości.

Polska nie miała niewolników. Wprawdzie orężni, jak zwykle stworzyli sobie rozmaite przywileje i wsiadli na kark ziomkom pracującym na roli, chcąc zażądać niesprawiedliwość ową na czemś oprzeć, jeśli dowodzić, że są innej krwi, innego pochodzenia... Zasłepienie uprawiano z tą wiarą, że nawet swoi i obcy historycy uwierzyli temu, a uwierzywszy, poszukiwali jakichś przybłędów — zwycięzców, to w arce Noego, to w wojsku Atyli... Naprawdę! naród wciąż wzrastał, męźniał, albowiem pomimo sztucznego podziału, pozostawał jednolitym, a odrębne prawa nie mogły jeszcze wywrzeć znacznego wpływu. Był to gmach ciosany z modrzewia, którego dolną część ścian obryzgało błotem, górną — wymalowano krwią; lecz wewnątrz pozostało modrzewiem. Był to łańcuch, którego jeden — szlifowany — koniec leżał na tryumfalnym wozie, drugi — rdzawy — włókł się po zoranej niołwie, lecz pomimo wszelkich kłamstw — był on jednolitym.

Wtem między podwaliny a gzyms budowy wsunięto kilka zrębów struchlałej osiny; rozerwano łańcuch i wpleciono do środka powróż: do jednolitego narodu wcisnięto obcych, tułaczy. Teraz już niczego nie brakowało do ruiny — były już trzy warstwy i trzy równoległe, lecz nierównoznaczne prawa: była warstwa uprzywilejowana, druga — niewolnicza, poohlebeza, służalcza, wzbijająca moźnych w dumę, zasłepiająca, wiedząca do zwyrodnienia — i byli zwykli obywatele, na szczęście niepodobni do owego tłumu, co wołał: „igrzysk i chleba,” nie rzymski plebs, jeno słowiański, więc zamiast wołać o karm, sam karmił i panów i niewolników.

Mogą nam uczynić następującą uwagę: społeczeństwa całej Europy do dziś dzielą się na trzy warstwy, a jednak nie wiedzie to państw do upadku.

Uwaga jest niesłuszną. Nowoczesne warstwy nie zastęły w swych granicach, one wrą, łączą się, poszukują punktu równowagi — są w stanie przejściowym.

Ażeby wskazać, że jest tak, a nie inaczej, postarajmy się dowieść następującego wniosku:

Środek każdego państwa leży tam, gdzie się ujawnia najwięcej czynów, pracy i poświęcenia się.

W czasach starożytnych, w czasach wiecznych zatargów, największa ilość pracy spoczywała na barkach orężnych. Rolnik w dni świąteczne odpoczywał — wojak nie zawsze mógł ich przestrzegać. Rolnik często miał zabezpieczone jutro — żołnierz nigdy. Rolnik noc spędzał w chałupie — żołnierz w polu, zaroślach, bagnie. Rolnik w nieszczęściu znajdował pomoc u sąsiada — żołnierz w nieszczęściu nie miał sąsiada, jeno wroga na karku. Nie dziw tedy, że zdobywając krwią i potem bezpieczeństwo dla kraju, orężni byli najdzielniejszą częścią społeczeństwa, byli jego kwiatem — mniej czynne jednostki wołały pozostawać w domu; to też przodownictwo z naturalnego prawa należało do orężnych.

Z czasem ilość dni pokoju zaczynała przeważać liczbę dni pochodów i walk. Krom tego wojska coraz częściej korzystają z dróg lądowych i wodnych, a bardziej zaludnione

kraje dostarczają wygodniejszych noclegów i dostatecznej ilości pożywienia — natenczas trud rolnika, co się tyczy sumy wysiłków i niewygód, staje się znaczniejszym, niż żołnierza... i orężni, lękając się zbytecznego napływu członków, szukających lżejszej pracy, a więc nieczynnych, powiadają: „Do naszych zastępów mają prawo wstępować ci tylko, których ojcowie walczyli orężnie...” Tym sposobem sztucznie zakreślono granicę i podzielono społeczeństwo na dwie warstwy.

Pytanie, co teraz nieorężni mieli czynić z wybitniejszymi, niespokojnej natury członkami? Pewna ich część staje się występłą — i marnie ginie, druga koszlawi się, najostrożniejsza zaś zaczyna szukać wyjścia. Tu i owdzie znajdują się śmiałki, co z narażeniem życia i mienia koczują z kraju do kraju i tracą wszystko, lub zdobywają bogactwa. Z czasem owi wędrowcy, dla bezpieczeństwa, łączą się w stowarzyszenia, swe towary składają w najbezpieczniejszych miejscach, w grodach, a gdy nieprzyjacieli napada na gród, imają oręż, którym działał już się nauczyli w swych niebezpiecznych wędrowkach, lub gdy własnych sił nie stają, słą dary i zyskują sojuszników. Tym sposobem miasta rosną w znaczenie i środek ciężkości w nich się skupiać zaczyna.

Z czasem orężem ich staje się przedewszystkiem pieniądz. Dla robienia tą bronią potrzebne są: spryt, zwinność — zaś najmniej ów trud szlachetny, co zniewala naturę służyć ludzkości; to też jednostki, lękające się walki z przyrodą, biegną do miast i przeludniają, z czego prędzej lub później musi nastąpić przesilenie: jakim ono będzie — trudno sądzić. Jeżeli mieszczanie, na wzór rycerzy, oddziela się od ludu stałą granicą — tracą punkt oparcia; jeżeli pozostawiają bramy miast otwartymi jak dotąd — doczekają plebsu. Tak, czy inaczej, z utratą energii, utracą i przodownictwo.

Wracając do upadku Polski, zauważymy, że choć w Rzymie najniższą warstwę, niewolniczą, oddzielono od innych nieprzebytą przepaścią, prawa zaś Polski, co się tyczy ludu, mniej były nieużyte, jednak ta ostatnia znalazła się w gorszych, niż starożytny Rzym, warunkach. Tam niewolnicy stali po za obrębem społeczeństwa — tu, żywioł obcy, odrębny, a tem niebezpieczniejszy, że się posilkował językiem wrogiem dla słowian od niepamiętnych czasów, wcisnięto, co się tyczy prerogatyw, pomiędzy lud a jego przewodników — nie bacząc, że owe zastępy, przy pierwszej okoliczności, gotowe były zrzucić swą azyatycką odzież i przyoblec płaszczy teutoński.

Zsumujmy wszystko, cośmy powiedzieli.

1) Izraelici koszlawali naturalną drogę Polski i nadali jej charakter starożytnego państwa rzymskiego.

2) Pochlebstwem rozkrzewili pychę, a więc zniżyli wartość wyższej warstwy narodu i stali się przeszkodą do łączenia się stanów.

3) Naruszyli charakter słowiańskiego gruntu, złobiąc na nim ryszotki germanizacyjne.

Roztrząsając kwestyę, czy grozi polakom „zagłada hebrajska” — mamy prawo powiedzieć: w zasadzie — nie! Logika uczy tak: Społeczeństwo pierwotne miało do czynienia z drapieżnikami — rycerskimi zwierzętami; teraz walczymy — z przebiegłymi — (wikiem, lisem).

Jednem słowem, hebrajczycy, odznaczając się przebiegłością, lecz nie uporeczywym trudem, punktu ciężkości, w swą stronę nie przechylił, nie bacząc na to, że dziś wyrzekają się narodu, do upadku którego się przyczynili i gwałtem wciskają się pomiędzy możne. Ten niechonorowy spryt — wynik dwudziestowiekowej niewoli — na niewiele się przyszy.

Pozostawmy na boku wszelkie uczucia, dla których historia niema najmniejszego względu, mówmy jeno o dziejowej sprawie

dliwości — bądź co bądź — istniejącej. Polska przyjąwszy „wykłych“ uczyniła sobie gorzej, Izrael osiadłszy w niej — zyskał, więc niema prawa być jej wrogiem, a tembardziej spoglądać w stronę Niemiec, albowiem z tych mianowicie jego uczuć bierze początek i zaczyna się krzewić polski antysemityzm — najniebezpieczniejsza rzecz dla obu stron.

Izrael jest narodem praktycznym, więc powinien zrozumieć, że zatargi słowian są czasowe, że nie należy wściebać nosa między drzwiami, przedewszystkiem zaś, zamieszkuje ziemię słowiańską, nie powinien służyć obcym ludom, z czem się tak bezczelnie rabin Bloch w wiedeńskim sejmie przechwala.

Dawniej ponizano jednostki, w całej Europie odmówiono semitom praw i ludzkiej godności, lecz nie czyniono z tego zagadnień... Antysemityzm jest zjawiskiem nowym i dokąd może zaprowadzić naród „wybrany“ i wykłety trudno przewidzieć: może dalej niż dziś przypuszczamy *).

Od kwestyj ogólnej natury, przejście do spraw bieżących jest rzeczą trochę rażącą, lecz dla balu katolickiego Towarzystwa dobroczynności — czynimy ustępstwo, zwłaszcza, że o jego *okazalności* tutejsze gazety twierdzą rozmaicie. Jedne, że jest to jedyny, *rzeczywisty bal*, bez premii, loteryi itp. sztuczek, zachwycających tylko półświatkę; inne — np. *Nowoje Wremia* w pesymistycznym zapędzie powiada, że ów bal stracił cechy arystokratyczne, że wielki świat usunął się, a jego miejsce zajął demokratyczny: przemysłowy, rzemieślniczy... tęskni do p. Lewandowskiego, do sztucznych draperii itp.

Ciekawem jest skąd nagle, tak praktyczna gazeta zachorowała na arystokrację — i jaką miarą go mierzy? W zasadzie można przeczyć balom w celu dobroczynnym, bo trochę zakrawają na szyderstwo, lecz szukać płam, gdzie ich niema — szkoda trudu.

Pytanie, co nazwiemy arystokracją — czy światłych wiedzą, umysłem, a choćby stanowiskiem, czy też tych, co w liczbie swych przodków mają paru wojewodów i nie zawsze osobiste zasługi. Zresztą widzieliśmy i na tym balu przedstawiciele obu tych kategorii i wielce żałowaliśmy, że na zgromadzeniu członków Towarzystwa dobroczynności, gdzie się poważniej rozstrzyga kwestya, jak pomódz bliźniemu, nie bywa ich nawet dziesiątej części. Zresztą i tu zebranie było mniej liczne, niż w przeszłym roku, podobno dlatego, iż w owym dniu Petersburg pisał aż na pięciu balach: trzech publicznych i dwóch prywatnych. Czystego jednak dochodu, o ile można wnioskować, będzie nie mniej, gdyż skrupulatniej czyniono wydatki.

Wogóle zbytek trochę był mniejszy, a nawet brylantów mniej się iskrzyło, co dowodzi, że społeczeństwo staje się poważniejszem, bardziej dystygnowanem.

Oryginalnem zjawiskiem była obecność na balu p. Wł. Sołowjewa — oryginalnem, gdyż ascetyczny nastrój filozofa dziwnie odbijał od jaskrawego, płasającego tła.

Członkowie zarządu Towarzystwa dobroczynności nie płasali, a pracując do znużenia tam, gdzie zdawałoby się nie powinny mieć miejsca podobne zbytki — naruszali harmonię...

W tej chwili wpadł do mnie pewien pesymista i powiada:

— Eh, szanowny panie, nie każdy z członków pracował z miłości ku bliźniemu...

— Nie wiedziałem o tem: z jakich tedy, podług pańskiego przekonania, pobudek?

— Rozmaite być mogą... Choćby te, że jest to praca na widowni...

— Tak?... Czy też pan mniema, że Towarzystwo dobroczynności wzrasta łaską bożą, bez żadnych starań i zabiegów, że członkowie zarządu nie pracują i w ciszy? Zresztą dajmy temu pokój! Wewnętrzne pobudki czynów są tajemnicą; nie przeczę, że niektóre są egoistyczne, lecz i w takim razie lepiej mi się podoba pracujący egoizm, niż tańczący altruizm. Takie jest moje przekonanie — piszę, jak myślę.

N. B.

OTTO HAUSNER.

Znowu więc z przeredzonych szeregów partii postępowej ubył zapaśnik wybitnych zdolności, polityk wyróżniający się niemałym zasobem wiedzy i wykształcenia, parlamentarzysta w wielkim stylu, a przede wszystkim wykwiśnięty mówca, rażący swych przeciwników ciętym sarkazmem albo przekonywający uczoną argumentacją, najeżoną bagietkami cyfr i dat statystycznych. Życie polityczne, płynące w Galicyi wąskiem łożyskiem, pozwala rzadko nawet górującym talentom wydobyć się na arenę szerszą i odegrać wybitną rolę — Hausner należał do wyjątków pod tym względem. Bez znacniejszego majątku i związków szlacheckich zdobył sobie nauką i odwagą pierwszorzędne stanowisko w życiu publicznym, tudzież imię należące do najpopularniejszych w Galicyi (ojciec jego był Niemcem z kantonu Appenzell w Szwajcaryi, matka z domu Müllerów, do którego należał znakomity historyk Johannes Müller). Dom rodziców — znany w świecie bankierskim pod firmą Hausner et Violand — był czysto niemiecki, a jednak Hausner był Polakiem z myśli i serca. Urodzony w Brodach (w Galicyi) 1827 r., kształcił się we Lwowie a następnie wyjechał za granicę gdzie od 1844—8 r. słuchał medycyny a potem prawa. Zaciągnawszy się do legionu akademickiego był uczestnikiem walk marcowych na barykadach Berlina, skąd wydalony udał się do Wiednia, gdzie podczas wypadków październikowych odniósł lekką ranę w walee ulicznej na moście Tabor. Łaknący wiedzy i pełniejszego życia podróżował wiele, zabawiwszy dłużej we Włoszech, aby poznać dokładniej wspaniałe dzieła sztuki. Wabiły go zawsze szersze widnokręgi, dlatego odwracał się od zagadnień piękna na pole spraw ekonomicznych i społecznych. Młodzieniec krewki i zdolny marzył o wawrzynach literackich a za szczyt swych pragnień uważał biret i katedrę profesorską. Szperał więc po bibliotekach a prace głównie w kierunku estetycznym i ekonomicznym zjednały mu później imię w literaturze powszechnej. Wola ojca jednak skierowała go ku roli. Odbywszy więc studia agronomiczne w Hohenheimie i ożeniwszy się z Kownacką osiadł w 1850 r. w majątku swym w Ratawiach, w ziemi przemyskiej, skąd później przeniósł się do Siemianówki pod Lwowem.

Widząc, że gospodarstwo nasze, szukając dochodu jedynie w uprawie ziarna, nie wytrzyma konkurencyi zamorskiej, zaczął prowadzić gospodarstwo nabiałowe i chmielewne a pomysłyne wyniki zachęciły niejednego z ziemian do porzucenia zastarzałego systemu i puszczenia się na nowe, intratniejsze tory. Nowym tym prądom torował H. drogę na zgromadzeniach Towarzystwa gospodarskiego. Atoli praktyczna ta praca koło roli nie zaspakajala jego szerokich pragnień; przerzucił się więc na pole naukowe i tu próbował sił swych w różnych kierunkach, o czem świadczą następujące dzieła i rozprawy: „L'oeuvre de la peinture italienne“, 1859 roku; „Vergleichende Statistik von Europa“, 1865 r.; „Vergleichende Monographie der Carl-Ludwigs-Bahn“, 1875. „Das menschliche Elend“

(Historia i statystyka nędzy ludzkiej), 1879 r.; „Deutschthum und deutsches Reich“, 1880; „Polnische Belletristik in den letzten 20 Jahren in Deutsche Rundschau“, 1883 r. Dodajmy do tego odczytane miane we Lwowie i w Wiedniu „O rzęźbie“ (1877), „O pojedynku“ (1880) tudzież współpracownictwo w pismach politycznych, głośnie w swoim czasie artykuły („Morituri te salutant“), korespondencye itp. a otrzymamy pobieżny skorowidz najważniejszych jego prac literackich i publicystycznych. Atoli imię głośniejsze wyrobił sobie Hausner dopiero na arenie politycznej. Wystąpił on na nią w r. 1872, wybrany do Rady powiatowej w Brodach, następnie w 1873 jako poseł do sejmu z Izby handlowej lwowskiej. Lecz i tutaj jeszcze nie zwrócił na siebie uwagi. Dopiero w r. 1878, kiedy wszedł jako poseł większej własności z ziemi samborskiej do Rady państwa w Wiedniu, stanął w szeregu wielkich polityków. Hausner zdobył tu sobie ostrogi odrazu; jedną mową w parlamencie (5 listopada 1878) zyskał szeroką sławę w Europie. Trzeba go było wówczas widzieć i słyszeć jak w starym parlamencie rzucał pioruny na rząd austriacki. Postać jego wysoka i szczupła odbijała już na zewnątrz od reszty towarzyszy, wytuczonych jak woły na podolskich łąkach... Siwe jego „kotlety“, wąs zwisający, geste, najeżone brwi nadawały jego surowemu obliczu wyraz marsowy; wyglądał jak stary, sztywny generał, niepozabawiony jednak wytworności w ruchach z monoklem na lewem oku. Z gorącą nienawiścią człowieka i obywatela, protestował on wtedy publicznie przeciwko zaborowi Bośni i Herceowiny przez Austrię. A przemawiał wówczas wbrew polityce Koła polskiego. Po prostu z Wolskim zerwał osławioną solidarność i stał się wyrazicielem opinii całego narodu o wypadkach ówczesnych, które po usidlaniu Austrii intrygami dyplomatycznymi, popchnęły państwo na drogę militarysty. Wszystko, co wierzyło w ideały wolności przyklasnęło Hausnerowi, a każdy pospieszyl się złożyć mu hołd. Lwów ofiarował mu dyplom obywatelstwa honorowego, a gdy przybył, podczas bankietu w Kasynie miejskiem tysiące obywateli urządziły mu korowód pochodniowy (16 listopada 1878), przerwany krwawą interwencją policji... W mowie toastowej przeciwstawiał on hasło Grocholskiego „Najbude jak buwało“ nowe „Niech będzie jak być powinno“!

I z hasłem tem podniosła stolica kraju jego kandydaturę do Rady państwa przy nowych wyborach. Burzliwy ten i wybitny peryod działania Hausnera odbił się na ulicach Lwowa starciem studentów z policją, wśród którego popłynęła krew pod gmachem Kasyna mieszczkańskiego. Tak przebiegało wtedy do muru c. k. komisarsza policji, że mu groziło uduszenie. Przyczyną tych zajść był stanowczy, gwałtowny krok secesyi, na który zdecydował się Hausner dopiero po długiej i bolesnej walce, a który zgorszył wielu umiarkowanych... Długo zapomniana myśl spójni spraw Galicyi ze sprawą swobody i sprawiedliwości nie mogła być na nowo ogłoszona bez tej secesyi. Dlatego uznał Hausner za konieczne zerwanie pęt wiążących go z Kołem polskiem.

Secesya spełniła swe zadanie: delegacya obudziła się na chwilę z letargu, w kraju i w wyborach wzmogło się poczucie praw i obowiązków, a wiatr pomyslniejszy zawiął po jałowych niwach polityki galicyjskiej. Kto w Alpach obserwował na wiosnę spadanie zasp śnieżnych pod ożywczemi promieniami słońca, ten był świadkiem, że nie raz oderwanie się jednego kamyczka wystarcza, aby poruszyć ogromne masy śniegu i strącić w przepaść.

Hausner był tym kamyczkiem, który lawinę zwątpienia, obojętności i martwoty pomógł zepchnąć na chwilę z kraju. I zda-

*) Twierdzenia szan. korespondenta w paru punktach odchylają się od naszych poglądów na tę sprawę; zdaje nam się jednak, że wyznaczenie tej różnicy możemy pozostawić naszemu czytelnikowi. Red.

wało się, że zaczęło kiełkować ziarno przyszłości w miejscach do niedawna lodem okrytych... Lecz już w pół roku potem wratusz lwowski wyrzekł się swych zasad wolnomyślny szermierz, zapewniając swoich szanownych wyborców, że „w przyszłości secesyi już nie będzie, że wznowiona być nie potrzebuje, nie powinna...”

W r. 1879 uczynił zawisłem nawiązanie zerwanych nici solidarności swojej z delegacją polską od oświadczenia się kraju przez wybory; te zaś wypadły jak zwykle pod presją. Hausner, który miał stanąć na czele opozycji przeciwko ultra-oficjalnej i bezowocnej polityce Koła, uchylił czoła przed majestatem sztucznej opinii: omylił nadzieje w nim pokładane. Otrzymał mandat poselski, nietylko że przystąpił na powrót do Koła, ale nawet osłabił w walce z większością i na „lewicy” kraju zajął stanowisko nadzwyczaj umiarkowane i niewyraźne. Dość powiedzieć, że stańczycy, usłyszawszy zeszłego roku, że lewica sejmowa wybrała go swoim prezesem, ochłonęli ze strachu i byli mocno zadowoleni.

Jako orator polityczny odznaczał się Hausner niepospolitym darem słowa. Mówił spokojnie, poważnie, bez przesadnej gestykulacji. Przeciwników swych pobijał nietylko argumentami silnymi, bo opartymi na zasadzie ścisłej logiki, lecz nadto niewyczerpanym nigdy zasobem cyfr, dat i cytat, które mi posługiwał się zawsze z przygotowanych skrętnie notatek. Wogóle każda jego mowa była przed wygłoszeniem napisana na ówczastkach listowego papieru drobno (był krótkowidzem), umiejętnie obmyślaną i wykonaną starannie.

Druga mowa Hausnera wypowiedziana dnia 24 stycznia 1879 w parlamencie austriackim, piętnująca traktat berliński jako paszkwil na sprawiedliwość i wolność narodów, wywarła niesłychane wrażenie i zyskała entuzjastyczny poklask prasy liberalnej. Wystąpił on tu w tonie szlachetnego oburzenia przeciw mactwom i przewrotności rządu, przeciw „zdziczeniu” polityki reakcyjnej. W owym czasie był Hausner na wszystkich ustach i we wszystkich telegramach świata, rozkupowano jego fotografie po ulicy.

W jednej chwili stał się bez zaprzeczenia bohaterem dnia; lwem parlamentarnym. Dzienniki wiedeńskie, jakby dla nadania wyrazu swojemu entuzjazmowi, upatrzyły podobieństwo między nim a ks. Bismarkiem (w rysach i kroju łysiny istniało rzeczywiście). Speculanci i geszefciarze nie omieszkali z tego skorzystać. Na trybunie sejmowej, równie jak w salonie, był wykwintnym, pełnym ciętego dowcipu gryzącej ironii, mistrzem słowa, który porwał, czarował i ośniewał wszystkich oryginalną, naprzemian lekką i głęboką mową. Salon i trybuna to prawdziwe pole jego dzielnych popisów, stoczonych bitew i odniesionych zwycięstw. Po długich tryumfach światowych, w których podbijał serca kobiety, zmienił scenę i przeniósł się na pole polityczne, gdzie dawne szczęście pozostało mu wiernem. Był do ostatniej chwili *l'homme du monde parfait*...

Był to mąż stanu bez jasno wytkniętego programu; dość powiedzieć, że przewódca klubu lewicy w sejmie szedł w delegacji łącznie z prawicą; w sprawach ekonomicznych był liberałem marzącym o harmonii warstw społecznych, ale do końca życia pozostał człowiekiem z charakterem.

H. B.

SPRAWY EKONOMICZNE.

„KOŃ TROJAŃSKI.”

Stary pokutnik opinii publicznej, *Drang nach Osten*, w ostatnich czasach wypłynął

znowu na powierzchnię prasy ruskiej. Świadomość osadnictwa niemieckiego w państwie ruskim, usłonna nieco, budzi się i wzrastać zaczyna z nową siłą. I tym razem, jak uprzednio, rolę najczujniejszej straży wobec zagrożonej „ojczyzny słowiańskiej” wzięł na siebie *Swiet* petersburski, najniepocześniejsze z pozoru i zarazem najpoczytniejsze piśmko. Jego wstręt do Niemców jest dobrze znany. W czasie ogólnej krucjaty podnoszonej periodycznie przez całą prasę przeciwko „słowianożercom,” piśmo to wstępowało na plac boju pierwsze a opuszczało go, a raczej wypoczywało na nim tylko z obnażoną bronią — ostatnie. Stąd też światło rzucane z latarki ostrzegawczej bywa często zbyt jaskrawem, a dźwięki, które dzwon trwogi wydaje, chociaż nieraz humorystycznie zachryple, tem niemniej potężne są namiętnością.

Żeby zrozumieć ten ton, trzeba wiedzieć, co wychodzi i osadnictwo niemieckie w Rosji na swoim dnie ukrywa. Gniew prasy ruskiej na odporność kolonisty niemieckiego wobec wpływów nowego środowiska nie jest prostym wyznaniem słabości żołądka narodowego: w takim razie można by się spuścić na dobroczynne działanie czasu. Tkwi on głębiej. Zachodzi obawa, czy osadnictwo to nie jest powolnem, maską kulturową przykrytem, wykonywaniem planów, z góry nakreślonych ręką ducha zabobrości wrogości plemienia? Faktów, potwierdzających ten domysł nie brak. Dwa ich szeregi: trzykrotnie kreślone przez mężów pruskich plany rozbioru Rosji (przez generała Knesebecka 1814 r., ambasadora Bunsena 1854 r. i filozofa Hartmanna 1889 r.) oraz pewna odpowiedniość dostrzeżona między tymi ostatnimi a kierunkiem rozsiedlania się osadników niemieckich na ziemiach ruskich — mimowolnie się sprzęgają w myśli. Wielicyn, autor studium o kolonizacji cudzoziemskiej w Rosji (*Ruskiej Wiestnik* 1889 r. n-ra 1, 2, 3 i 6) w dołączonej mapce kolorowanej naocześnie przedstawia rozmieszczenie obcych osadników według powiatów 13 gubernij południowych, Królestwa Polskiego, Białej Rusi oraz rdzennie ruskich prowincyj. Z mapki tej okazuje się, że osadnictwo wraz z posiadłością gruntową obcą zagarnęły już „z góry upatrzone” szeroki pas ziemi w kierunku od zachodu ku wschodowi. Zaczyna się on u morza Bałtyckiego, przebiega całą Litwą, Polską, Wołyn, Podole, Ukrainę z Małorosją, Besarabią, kraj Noworosyjski z Taurydą, południowe skrawki ziemi Wojska Dońskiego, prowincję Kubańską, gubernię Stauropolską i wogóle całe północne podnóże kraju przedkaukaskiego do ujścia Kury i po brzeg morza Kaspijskiego. Mało brakuje, ażeby ten długi pas gniazd teutońskich zmienił się w olbrzymi półpierzścień, okalający środek państwa od zachodo-południo-wschodu: dość kilku ogniw pośrednich, któreby go połączyły w jeden łańcuch z dawniejszymi siedzibami pierwotnej kolonizacji nad dolną i średnią Wołgą, w guberniach: astrachańskiej (powiat carewski), saratowskiej i samarskiej. W północnej swej części to półkole, przechodząc od Charkowa i Zmijewa — Wołczańsk, Walujki oraz cały szereg powiatów (ostrogski, pawłowski, bohuczański, nowochoperski, bałasowski, serdobski, penzeński i moskwański), już obecnie zlało się z saratowskimi osadami Niemców, które w gub. samarskiej, łącznie z tamiecznymi posiadłościami obcymi, znacznie pomknęły ku północo-wschodowi, dosięgnąwszy 50° szerokości północnej, to jest, równoleżnika Moskwy. Nadto, na karcie Wielicyna widzimy wyraźną dążność całkowitego opierścienienia Moskwy przez osady niemieckie — ze wszech stron. Poczynając od Królestwa Polskiego, całym archipelagiem zrzadka rozsianych wysp, rozpościerają się one po guberniach: grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylowskiej, czernihowskiej, smoleńskiej, moskiewskiej i, ogarnąwszy doko-

ła Moskwę, poprzez Włodzimierz i Kowrow pomykają dalej ku wschodowi, w kierunku zaś południowym i południowo-wschodnim od Moskwy wdzierają się w gubernie: kałuską, orłowską, tulską, riaszańską i w północną część tambowskiej.

A teraz cyfry. Na oznaczonej wyżej przestrzeni w osadnictwie posiadaniu znajduje się już przeszło 6 milionów desiatyn ziemi, tak nadanej, jak nabytej przez całe spółki. W gub. samarskiej około 800,000, w saratowskiej prawie 500,000, w Besarabii 600,000, w tauryckiej 900,000, w chersońskiej 700,000, w kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej 800,000, w jekaterynosławskiej 800,000 — ogółem 5,100,000 desiatyn. Dodawszy do tego około milion, na który się składają posiadłości w Królestwie Polskim, Litwie i Białej Rusi, otrzymamy, nie licząc dzierżaw, sześć milionów najlepszej, w najdogodniejszych warunkach położonej ziemi w ręku „obcej i wrogo usposobionej” dla plemienia słowiańskiego narodowości! *Swiet*, przerażony projektami zabobrocznymi Knesebecka, Bunsena i Hartmanna oraz znanym z dziejów procesem wynarodowienia zaodrzańsko-pomorskich słowian, a raczej wogóle tradycyjną polityką niemiecką pochłaniania obcych plemion, w tem kolistem układaniu się fali wychodźczej około serec państwa dostrzega obrachowany na odległą przyszłość *pokoju podbój* Rosji. Obecny kolonista jest tylko przednią strażą, torującą drogę dla przyszłego pochodu wojennego braci pozostałych w *Vaterlandzie*; zatyka on teraz na obszarach cudzych flagę ojczystą, zwiniając do czasu skromnie, którą, gdy godzina wybuchu apetytów zarłocznych wybije, rozwinię na przytycie wdzierców. Jeśli zalewowi niemieckiemu uda się kulturowo zawładnąć 50 procentami całej ziemi w danym pasie Rosji (obecny jego wzrost upoważnia do przypuszczenia, iż w ciągu 30—40 lat zagarnie on wszystkie 100 procentów); jeśli dzięki naturalnemu przyrostowi oraz nowym dopływom imigracji potrafi on rdzenną ludność tubyleżą rozcieńczyć przez wychodźstwo jej na daleki wschód, pozostałą resztę spajając ze sobą węzłami wspólności religijnej mnożących się sekt na podciełisku protestanckim (np. sztynda), kości Hartmannów, Knesebeków i Bunsenów zadrzą z uradowania w grobach. Najgorętszym życzeniem niemieckim: odcięcia Rosji od ujścia jej wielkich rzek i pobrażów morskich południowo-zachodnich i zepchnięcia na poziom „wiecznej hołdowniczki” polityczno-ekonomicznej wielkiego *Vaterlandu*, wegetującej na stepach poduralsko-azyatyckich stanie się zadość. Wobec tak jaskrawo odmalowanej przyszłości, dzisiejsze osadnictwo niemieckie nabiera coraz wyraźniejszych cech konia trojańskiego...

Nawet odrzuciwszy coś z tego na rzecz przesady *agitatorskiej*, pozostanie faktem, że osadnictwo niemieckie na obszarach państwa ruskiego jest objawem wyjątkowym. Nosi ono na sobie wybitne piętno emigracji zorganizowanej, nad uczestnikami której roztacza się niewidzialne skrzydło macierzyste. Istotnie, stałe i potężne wylewy ludności niemieckiej, wyrzucanej za granicę ojczyste przez wielkie pompy kapitalizmu, zrodziły cały szereg instytucyj kierowniczych i podtrzymujących odrębność narodową w wychodźcach, zmuszonych szukać chleba w obcej ziemi. *Deutsche Colonialgesellschaft*, którego prezesem jest ks. Hohenlohe-Langeberg, stanowi organ ujmujący w karby ruch emigracyjny, *Deutscher Exportbank* udziela kredytu na potrzeby Niemca-osadnika, *Central Verein für Handelsgeographie* zajmuje się ułatwianiem stosunków handlowych dla niego. Są instytucje dbające o zachowanie w kolonizacie rzucanym na obczyznę cech narodowych, przeciwdziałające wpływom asymilującym nowego otoczenia. Istnieje ona w Berlinie a zowie się *Allgemeine Deutscher Schulverein*, którego główna działalność rozciąga

się na osadników w ziemiach słowiańskich. Rozsyła ona do kolonij niemieckich, książki, gazety, obrazy itd. Takich stowarzyszeń jest w Niemczech kilka. Prócz tego wydaje się tam mnóstwo broszur przeznaczonych wyjaśnieniu obowiązków emigrantów względem ojczyzny. W broszurze np. Revitscha p. n. *Was ist zu thun um das Deutschland im Auslande zu erhalten und zu retten*, powiedzianem jest między innemi: Każdy niemiec-wychodźca ma za obowiązek „wszelkimi sposobami starać się wyprzeć z ziem, przyległych Niemcom, wszystkich innych, niebędących i niechęcych nimi zostać.“

Jakoż, o ile wierzyć można doniesieniom korespondentów oraz reporterom ziemstw w guberniach zagrożonych falą wychodźstwa niemieckiego, rzeczywistość zdaje się być w zmożeniu z instrukcjami powyższymi. Według powiadomienia ziemstwa powiatu jekaterynosławskiego z r. 1888, koloniści niemieccy, skupując tam majątki od właścicieli ziemskich i otaczając posiadłościami swojemi wsi miejscowe, doprowadzają zależność ich mieszkańców od siebie do ostatecznych granic. Tak drobni jak wiecej posiadacze niemcy (od 4 do 5 tysięcy dziesięcin) znieśli nietylko krajowy zwyczaj wdzierżawiania gruntów ludności tubylczej za płon (t. z. „skopnina“), lecz wogóle nawet za czynsz pieniężny. Nieszczęśliwym obłożeniom pozostaje do wyboru wychodźstwo, albo wywalaszczenie, oraz praca najemna u kolonisty-niemca. Niżej charakterystyka tego ostatniego stosunku. Wobec takich warunków, nawet przy pomocy banku włościańskiego niemożliwym jest dla chłopów współzawodniczenie z Niemcami. Pożyczki są ograniczone normą nieprzekraczania jednej trzeciej wartości desiatyny, gdy tymczasem własne środki włościanina bywają marne. Zresztą, pomimo tego, kolonista rozporządzający zwykłym sporym kapitałem, uzbieranym w okresie przywilejów, utrudnia chłopu nabycie gruntu od dworu podbijaniem cen. Podwyżką 10—15 rs. od desiatyny niweczy nieraz transakcję włościańską o kupno. To samo mniej więcej zdarza się gdzieindziej. Na południu, w gub. tauryckiej (w Krymie) operuje znany skupiwyacz gruntów, Karol Durante. Położył on sobie za zadanie masowe nabywanie gruntów w celu cząstkowej rozprzedaży ich na wypłatę Niemcom-osadnikom. Odwrotną stroną tej operacji jest spędzanie z ziemi tatarów-dzierżawców, czynszowników krymskich. Według zapewnienia *Now. Wremia*, w powiatach melitopolskim i perekopskim (w Krymie) w ostatnich czasach były otwarte biura do udzielania zapomóg kolonistom dla dokonania dalszych nabytków gruntowych. Rozmiary subsydjów mimowoli nasuwały myśl o hojnych szafarzach w kraju macierzystym... Wogóle system skupywania ziemi przez Niemców polega albo na wżeraniu się w grunty chłopów ruskich oraz „obywateli“ szachownicą, albo na zupełnem ich opieszczeniu, czem skuteczniej mogą wypierać żywioł miejscowy: „obywateli“ do warstwy urzędniczej, chłopów — do Azyi. Grunty chłopskie nabywają oni za becen, korzystając z deprecjacji ich skutkiem wychodźstwa pierwotnych posiadaczy, „obywatelskie“ zaś przyciągają ku sobie wędką cen wygórowanych: wbrew szacunkowi banku szlacheckiego (120 rs. desiatyna) ofiarowują w gub. charkowskiej 150! Oto ilustracja opisanych stosunków, zawarta w zbiorowej skardze 58 włościan, wystosowanej do gubernatora: „Niemcy otoczyli nas ze wszech stron, zabrali nam łąki i pastwiska, skrupowali nas i wszystkich mieszkańców do ostateczności, bydlę nasze niema wypasów, my zaś sami, tubylcy, pozabawieni jesteśmy swobody przejazdu i przejeżdżania, ponieważ wszystkie stare drogi zostały pozagradzane przez Niemców; jeśli kto przejdzie po ich ziemi, biją a nawet mordują. Zabito nam mnóstwo bydła itd.“ Wyżyskiwanych niegdyś w kraju oj-

czystym przybyszów obecnych, przedziergniętych na ziemi słowiańskiej w dorobkiewiczów o ręce sprężystej, chyba nie wymaga jaskrawszych barw i dziwnie harmonijnie sprzega się z miejscowym rodzimych kulaków, tak dobrze znanych literaturze ruskiej...

Ale obraz osadnictwa niemieckiego, oparty tylko na tle ekonomicznym, zdaniem naszym, może donioślejszego znaczenia, nie byłby zupełny bez oświecenia politycznego, które na pierwszy plan zwykła wysuwać prasa ruska. Stwierdzono w najnieprzyjaźniej usposobionym oświeceniu prasy, że do najpotężniejszych środków, utrwalających żywioł niemiecki w Rosji i niweczących wpływy asymilacyjne, należą: narodowościowa szkoła niemiecka, wyodrębnienie samorządu wiejskiego i propaganda religijna. Ta ostatnia ma nadto do spełnienia uboczne zadanie: „osłabienie i rozkład miejscowych pierwiastków ruskich,“ to jest wynarodowienie za pomocą sztundy. W gub. tauryckiej np. szkoły niemieckie zajęły już przeważające miejsce, na ogólną liczbę 1,264, przypada ich 712... Trzy wspomniane punkty, w których kierunku ciągle jest wyciągnięty palec „uświadamiający,“ są niezmiernie ważne, bo na nie to wywarty zostanie prawdopodobnie najmocniejszy nacisk oddziaływania państwowego *). Nie przeliczylibyśmy zapewne wszystkich barw politycznej natury, któremi się mieni podstępna skóra „konja trojańskiego,“ a z nią *Swiet i Moskowskija Wiedomosti*; komu znana jest psychologia samożalu, ten łatwo sobie wystawi stan rzeczywistości skąpanej w tem szczególnem uczuciu... To tylko pewna, że napór opinii zrobi swoje: potężne dźwigi przepisów represyjnych, na wzór działających już w kraju nadbałtyckim, zaczną tłuc skorupę odrębności niemieckiej, pielęgnowanej przez długie lata. Wyłuskane nagie jądło nie oprze się potem siłom trawiącym obszernego żołądka słowiańskiego.

Z. Atanazy.

BADANIA NAUKOWE.

HISTORIA.

TREITSCHKE O OKRESIE 1830—40.

Wielkie dzieło Henryka Treitschkego *Deutsche Geschichte im XIX Jahrhunderte*, rozpoczęte przed dwunastu laty, powiększyło się totem czwartym, który w Niemczech innego doznał przyjęcia, aniżeli poprzednie. Wiadomo, że dziejopisowi berlińskiemu brak prawdziwego zmysłu historycznego, że jest on namiętym zwolennikiem przewagi pruskiej, a w dziele swem uwydatnia to w sposób jaskrawy. Lecz skłonność, w której go umocniło powodzenie literackie pierwszych tomów, wzrosła tak dalece, że dziś, po pojawieniu się czwartego tomu, nawet organ kanclerza *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* gani historyka urzędowego, zowiącego „publicystą“, który nie umie przedmiotowo pojmować i przedstawiać walki idei i prądów. Istotnie, Treitschke prześcignął Sybla, który naszkicował historję tegoż okresu we wstępie do dziejów nowoczesnego państwa niemieckiego, bezwzględ-

*) Już dziś synod opracował cały szereg środków kulturowych dla stłumienia sztundy (chóry prawowiernych, lektorzy parafrasi itd.), oraz usunięcia jej źródła: propagandy luteriańskiej (rządowy dozór nad rocznymi zjazdami i synodami duchowieństwa luteriańskiego itd.). Czytelnik, znawca studjum Juzowa, poświęconego sekciarstwu w Rosji, przypomni sobie chyba istotne przyczyny tego ciekawego zjawiska. *Przyp. autora.*

nością swego prusactwa, tem wstrętniejszą, że autor jest saszem. Z góry rzeka się on uznania krytyki zagranicznej, ogłaszając: butnie w przedmowie: Dla Niemców tylko piszę! Lecz i Niemców obraża on fanatyczną nienawiścią do państw drobniejszych. Oświadcza, że chce usunąć legendę o ich liberalizmie i dobroczynnym wpływie na piśmiennictwo. Rzecz jasna, że już sam ton takiego wstępu, odbiera czytelnikowi wiarę w naukowość dzieła i budzi w nim podejrzenie, że ów „prosty pogląd niemiecki“ (schlichte deutsche Auffassung), którym ów prusofil się szczyci, polegać będzie na tendencyjnym przekręcaniu faktów i stosunków. Trudno też przypuścić, by zasadniczy błąd dzieła Treitschkego, który przeciwstawia Prusę Austrii jako ognisko liberalizmu, nie był świadomym. Sybel nie usiłował oczyścić króla Fryderyka Wilhelma III z zarzutu polityki reakcyjnej; Treitschke przedstawia go jako niewinną, dobroduszną ofiarę Metternicha. A jednak wiadomo, że głównym rysem charakteru tego monarchy była trwoga, niezdająca sobie z niczego sprawy: bał on się wojny, bał się Napoleona, bał się Metternicha, bał się ludu swego, a najbardziej patriotów. Ażeby o nim wyrobić sobie sąd słuszny, należy przejrzyć pamiętniki marszałka v. Boyen, które pojawiły się równocześnie.

Nie dziw, że pod berłem takiego króla postępowe żywioły niemieckie szczęśliwymi się nie czuły, że młodzież uchodziła z granic państwa policyjnego i skupiała się w Paryżu. Treitschke uważa liberalizm francuzki za nieszczęście dla Niemców, nie może też zrozumieć sympatyj, jakie wówczas Polska w Niemczech pozyskała. Juliusz Mosen i Platen pisali znane pieśni, Varnhagen i jego koło, Fryderyk Raumer i tyłu innych nie kryło się z temi uczuciami; sam Treitschke opowiada, że nawet pruski *Militär-Wochenblatt* dał się porwać prądowi temu; dopiero dzisiejszemu „nacyonalowi“ przypało zadanie brutalnego polemizowania z „sarmacką anarchją szlachecką“.

Przypatrzmy się teraz, jak Treitschke niweczy „legendę o wpływie literatury“. Otwiera on tu klapę wentylacyjną dla antysemityzmu. Całe młode Niemcy utożsamia z grupą paryzkich żydów niemieckich, którym zarzuca przede wszystkim kosmopolityzm, następnie służalczość względem Francji.

Ulegając czarowi Heinego, Niemcy byli oszołomieni. Heine posiadał tylko to, „co jest wspólne żydom i francuzom: wdzięk niecnoty“. Głównie zwraca się Treitschke przeciw politycznym jego artykułom i nie może mu przebaczyć ataku na „długopalcych Hohenzollernów“. Nie pojmuje wcale politycznych i społecznych spostrzeżeń Heinego, który przypatrywał się w Paryżu powstaniu nowego porządku rzeczy, chwali Treitschke te tylko plody pióra poety, które za najsłabsze uznano: listy jego o sztuce. Nazywa go „chorązym bezczelności dziennikarskiej, która na wyżynach i na głębiach życia ludzkiego występuje z pustymi pomysłami“. Rzecz dziwna, że Treitschke, który z etycznym oburzeniem grzmi przeciw „fejletonowemu stylowi“ Heinego i Börne, sam jest znakomitym stylistą tejże kategorii, i że powodzenie dzieła swego zawdzięcza głównie dowcipom, polemice i złośliwym antytezom, przeplatającym ton wykładu historycznego.

Krytykując Rankego, zarzuca mu „brak namietności patryjotycznej“. Trudno dobitniej scharakteryzować siebie samego, jako autora tendencyjnego. Toteż dzieło Treitschkego w tych tylko częściach jest wytrawnem, w których żadna nie występuje tendencja: rozdziały o stowarzyszeniu celnem, dawniejszej nędzy ekonomicznej Niemiec i o ogromnym wpływie kolei żelaznych celują układem przejrzystym.

Również mimo woli i wiedzy, idąc za skłonnością do facecyjonowania, charakteryzuje Fryderyka Wilhelma III. Kiedy w ro-

ku 1838 zbudowano koleje żelazne, król, niewierzący w nowe wynalazki, jechał w po-
wozie obok pociągów; wreszcie gdy mu
raz konie biegły zbyt powolnie, wsiadł do
pociągu. Drobne to zdarzenie cechuje słabego
monarchę, który nie rozumiejąc swych
czasów, przeżył samego siebie.

L.

LITERATURA I SZTUKA.

Z NIEMIEC.

1 marca.

Nerlicha biografia Jana Pawła. — „Orlovic,” opowieść
epiczna F. Kraussa na tle słowiańskim. — Nowa po-
wieść kaukaska A. G. Suttnera „Die Adjaren.” — Le-
bensmächte,“ powieść Stefana Milowa.

Niezwykłym jest los literacki Jana Pa-
wła, klasycznego humorysty niemieckiego.
Według zwykłego biegu rzeczy, powinien
on być zapoznawany za życia, a podzi-
wianym powszechnie za naszych czasów.
Przepowiadał to Börne w pamiętkowej
swej mowie, wygłoszonej we Frankfurcie:
„Zgasła gwiazda, a oko stulecia naszego
zamknie się, zanim ona znowu się pojawi;
długie koleje zakresła geniusz jasniejący,
a wnukowie dopiero powitają kiedyś to,
z czym ojcowie smutni niegdyś się rozeszli...
Nie żył on dla wszystkich. Lecz przyjdzie
czas, w którym Jan Paweł dla wszystkich
się narodzi i przez wszystkich oplakiwa-
nym będzie. Cierpliwie stoi on u progu dwu-
dziestego stulecia i czeka z uśmiechem, aż
lud powolny za nim podaży...” Jana Pawła
podziwiali najlepsi ze współczesnych; był
czas, gdzie pisma jego były modne, tak jak
filozofia Schopenhauera. Lecz czy spełniła
się przepowiednia Börnego? Czy dziś, u
schyłku dziewiętnastego stulecia, Jan Pa-
weł żyje istotnie dla wszystkich? Temu za-
przeczają musi nawet Nerlich, filozof i kry-
tyk subtelny, który świeżo ogłosił życiorys
nieśmiertelnego bohatera subiektywizmu.
Jan Paweł i dziś posiada szczerze grono
wielbicieli, którzy, przesiąknięci nawskroś
ideami jego, a nawet sposobem myślenia,
pojawiają się czasem jako blade odzwier-
ciedlenia wielkiego tego ducha. Lecz więk-
szość zajmujących się poezją nie bierze
pism jego do rąk, odkąd w wieku młodo-
cianym wyrobiła sobie sąd, że Jan Paweł
jest autorem przestarzałym. Bez wątpienia,
dzisiejszy kierunek twórczości i upodobań
literackich pozostaje w sprzeczności z zasa-
dniczymi cechami pism Jana Pawła. Opar-
ta na naukach przyrodniczych, literatura
tegożczesna stara się przedstawiać to prze-
dewszystkiem, co istnieje w świecie rzeczy-
wistym. Poezja obecna współzawodniczy
ścisłością przedstawiania i przedmiotowo-
ścią obserwacji z wiedzą, wówczas gdy Jan
Paweł wszystkie utwory swe przyoblekł
fanatyczną siecią promieni księżycowych
i zawsze pozostawał sobą; poezja dzisiejsza
przedstawia człowieka jako istotę powiąza-
ną z mnóstwem innych, ulegającą wpły-
wowi przeszłości i otoczenia; Jan Pa-
weł zna tylko umysł i serce ludzkie,
oderwane od świata, niezależne, zamknięte
w sobie.

Wspólnym z realistyczną poezją dzisiej-
szą jest tylko demokratyczny, reformator-
ski kierunek, cechujący utwory Jana Pa-
wła. Podobnie jak realisci dzisiejsi, unika
on pałaców, nie opisuje ognisk wydelikaco-
nej kultury, zajmując się głównie ludźmi
o ciśniejszym widnokręgu umysłowym,
lecz o głębszym uczuciu. Wnika on w życie
wewnętrzne uciskanych, a przedstawiając
cierpienia ich i walki, staje się najwymo-
wniejszym ich obrońcą. Może młodzież dzi-
siejsza objawiały mu wielką sympatię,

gdyby wiedziała, jak gorąco ujmował się
za poniewieranemi jej prawami; kobiety,
cierpiące tak często od przesądów społe-
cznych, długo odwdzięczały się dzielnemu
swemu obrońcy uwielbieniem.

Wskrzeszając postać poety i humorysty,
usuniętego dziś z pierwszego planu, Nerlich
dowiódł, że w wysokiej mierze posiada wła-
sności, jakich od biografa wymagamy:
z gruntownością historyka, któremu nie
uszedł żaden szczegół wyjaśniający stosu-
nek Jana Pawła do współczesnych, połą-
czył on głęboką analizę filozoficzną.

W rzędzie poematów epicznych, które fa-
la księgarska w zdumiewającej znów przy-
niosła ilości, najbardziej zajmie czytelnik-
ów polskich opowieść hercegowińska „Or-
lovic, burgrabia z Raab.” Autor, Fryderyk
Krauss, zwiedzał w r. 1884 Bośnię i Her-
cegowinę z polecenia arcyksięcia Rudolfa
w celach etnograficznych. Ważną część nau-
kowych zdobyczy jego stanowią pieśni gęś-
larzy hercegowińskich, z których ułożył
opowieść bohaterską, zaopatrzoną zajmują-
cymi komentarzami. Orlovic, rycerz słowiański,
wybiera się morzem Adriatykiem
do Włoch, gdzie przyjaciół, Bey Mustajbeg
jęczy w kajdanach. Krewna Beya, piękna
Kowciówna z Duwna, nakłoniła Orlovica
do tej wyprawy, obiecując mu swą rękę
w nagrodę. Orlovic w stroju rycerza mał-
tańskiego szczęśliwie przybywa do Ankony,
gdzie w zamku arsańskim siedzi Mustajbeg.
Burgrabia przyjmuje go gościnnie, Orlovic
zaś uwodzi jego córkę i uwalnia przyjaciela.
Przygody śmiałego bohatera, który
wśród podróży swej jest narażony często na
niebezpieczeństwa, a w walce i miłości za-
wsze szczęśliwy, opowiadają pieśni gęś-
larzy hercegowińskich w sposób żywy, dra-
matyczny, a opracowanie Kraussa nie po-
zbawiło ich oryginalnej, narodowej cechy.
Komentarze jego pouczające są nie tylko
pod względem językowym; dowiadujemy się
z nich wiele o kraju i zwyczajach słowian
mahometaniskich.

Pokrewny wątek znajdujemy w najno-
wszym utworze powieściowym A. G. Sutt-
nera „Die Adjaren,” jeno że ta akcja od-
grywa się w naszych czasach. Uzdolniony
powieściopisarz, którego prześciga talentem
małżonka, Berta Suttner, osnuwa utwory
swe na tle Kaukazu, gdzie przez długie lata
żył jako konsul austriacki. Zna on dobrze
kraj, zwyczaje ludowe i stosunki kaukazko-
tureckie, tak, iż pod względem wierności
kolorytu zarzutów czynić mu nie można.
Nie zadawała nas to tylko, że Suttner, au-
tor wyższej miary, w powieści swej nie po-
głębił postaci psychologicznie, poprzestając
na wprowadzeniu manekinów kostiumowa-
nych. Bohater Djambek kocha siostrzenicę
potężnego Szeryfa paszy, gubernatora Ad-
jaryi. Otrzymałszy odmowę od wuja, za-
mierza uwieść Elisbę; lecz schwytany do-
staje się do niewoli, z której wydobywa się
podstępem. Wybuch wojny turecko-ruskiej
podnosi cały nastrój powieści: Djambek
oswabadza lud swój i zostaje małżonkiem
Elisby.

Zdaje się, że powieść ta przeznaczona jest
dla czytelników pism ilustrowanych. Sutt-
ner zeszedł z wyżyny, na której stanął
w pierwszym utworze „Deredjan.” Wyma-
gania pensjonarek zaczynają tyranizować
tego zdolnego pisarza, który w drodze u-
stępstw, czynionych smakowi popłatnemu,
nie umiał się zatrzymać na miejscu odpo-
wiednim.

Wyższe były cele, jakie Stefan Milow,
znany liryk niemiecki, wytknął sobie
w wielkim utworze powieściowym „Potęgi
życia.” Milow, autor głębszy i psycholog
subtelny, zaniechał w powieści swej wszel-
kich sztuczek technicznych: nie ułożył ak-
cji zajmującej, nie powikłał losów postaci,
nie użył nawet drobnych środeczków po-
wieściopisarskich, potęgujących zajęcie czy-
telnika. Snać jednak sam autor w toku

pracy swej zwątpił, czy zdoła wywołać
efekt zamierzony, bo zmieniając pierwotny
charakter utworu, ożywił go zagadnieniami
bieżącymi: wplótł wagnerianizm, antisemi-
tyzm i socjalizm w sposób nieorganiczny.
Skutkiem tego pozbawił dzieło swe całego
uroku, nadając mu cechy chwiejne, nieja-
sne. Mimo trafnej charakterystyki typów
głównych: karyerowicza Greifenberga, ad-
wokata Lissauera i hulaki Rottensteina,
„Potęgi życia” nie pozostawiają wrażenia
głębszego: zbyt to ciężki utwór, by uchodzić
mógł za lekturę czysto rozrywkową, a zbyt
powierzchnowy z drugiej strony, aby mo-
żna było przyznać mu miano powieści filo-
zoficznej.

Ladawa.

TEATR RUSKI.

W teatrze Wielkim rozpoczęła przedstawienia
trupa artystów ruskich z Moskwy pod kierun-
kiem p. Korsza. Pierwszego dnia (3 marca) wy-
stawiono znaną komedię pięcioaktową Gryboje-
dowa: „Bieda z rozumem” (*Gore ot uma*), któ-
rej rozbiór obszerniejszy zamieściliśmy dawniej
w *Prawdzie*. Dekoracje i kostiumy wiernie
charakteryzują upodobania, zwyczaje i mody
z początku bieżącego stulecia w Moskwie. Na
drugie przedstawienie wybrano dramat w pięciu
aktach p. t. „Sokoły i kruki,” ks. Sumbatowa
i Niemirowicza-Danczenki. Pierwszy jest powie-
ściopisarzem, drugi dziennikarzem i artystą dra-
matycznym w trupie teatru Cesarzowskiego w Mo-
skwie, gdzie grywa pod pseudonimem Jużyna.
Autorowie za podścielisko sztuki wzięli szeroką
sferę graczy giełdowych. Źródłem intrygi jest
miłość zawiedziona. Spotykamy tu postać kobie-
ty demonicznej, Eugenii Konstantynównę, żonę
zarządzającego bankiem (p. Głam-Mieszczerska),
która namiętnie pokochała kasjera banku, Ser-
giusza Zielonowa. W drugim akcie widzimy sze-
reg nowych znamienitych typów, ludzi przewro-
tnych, „kruków,” jak ich nazwali autorowie. Eu-
genia, dowiedziawszy się, iż jej ukochany oddał
swe serce Antoninie Trafimównie, córce dymisyo-
nowanego urzędnika policyjnego, obmyśla szereg
środków zagłady tego człowieka. Dzięki pomocy
różnych zauszników, udaje się to jej znakomicie.
Pogardzona namawia męża, aby brał pieniądze
z kasy bankowej wzamian pozostawiając kasjer-
owi weksle. Matactwo doprowadza w końcu do
rewizji banku; kasjer mógł się ratować dowoda-
mi wekslowymi, ale tych już nie znalazł, bo je
wykradziono. Uczciwy człowiek zostaje oskarżo-
ny o złodziejstwo. W akcie piątym Leon Za-
strażajew, mąż Eugenii, dowiedziawszy się, że to
ona właśnie zgubiła przez zeinście Zielonowa,
oskarża się z rozpaczą przed sędzią śledczym
o nadużycie i umiera, rażony atakiem sercowym.
Dramat odznacza się w wielu miejscach prawdą
życiową i siłą, którą w znacznym stopniu pod-
niosła gra wybitniejszych artystów. (Głam-Mie-
szczerska, Kudrina, Potocka, Solonin, Kisielew-
skij i Miedwiedjew).

Na trzecie przedstawienie złożyła się pięcio-
aktowa komedia Nikolajewa p. t. „Szczególne
polecenie” i jednoaktowy żart sceniczny Czecho-
wa p. t. „Propozycja.” Pierwszej sztuki blażej
i ubogiej w treść, nie mogą uratować nawet zre-
czniejsze sceny. Akcja ospała nuży słuchacza
a postacie z małymi wyjątkami, blade i nikłe,
nie pozostawiają najmniejszego wrażenia. Nie
wiele tu dopomogła sumienna gra artystów (p.
Kisielewskij, Głam-Mieszczerska, Omutowa, Ku-
drina, Guszewa, Solonin, Swietłow). Żart sce-
niczny Czechowa *) odznacza się wielką ruchi-
wością i humorem. Odegrali go z werwą: p. Mar-
tynowa, pp. Miedwiedjew i Swietłow.

*) O pisarzu tym, jako noweliście, zamieściliśmy
w r. z. artykuł krytyczny.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Tak zwana etyka lekarska, której ja zrozumieć nie mogę. — Czy to ma być system obowiązków zawodu, czy kodeks grzeczności koleżeńskej. — Głos dr. Krajewskiego. — Kiedy owa etyka będzie etyką. — Ogłaszanie się w hotelach wobec interesów ogółu. — Mickiewicz Kurzawy zlepił. — Jakim sposobem moglibyśmy zapłonać do polskiej rzeźby. — Nowe porządki na kolei Nadwiślańskiej. — Najpilniejsza sprawa. — Pomnik dla Mickiewicza. — Strzeż się wdepnąć w Kraków.

Bywają nieraz prawdy dla wszystkich bardzo proste i jasne, a jednakże dla pewnych głów całkiem niezrozumiałe. Może winienem tą szczególną niepojętnością tłumaczyć sobie, dlaczego, mimo że od lat kilkunastu zajmuję się etyką, mimo że czytałem obszerny wykład w jednym z tutejszych organów medycznych, mimo że zasady teorii objaśniano wielokrotnie na przykładach, nie wiem dotąd, co to jest właściwie *etyka lekarska*. Sądziłbym, że ma to być system powinności lekarzy względem siebie i względem chorych; tymczasem ciągle komentatorowie tego kodeksu zajmują się uczeniem i przestrzeganiem obowiązków względem siebie. Ten zgrzeszył, ogłosiwszy się w bożnicy, tamten — wyprawiwszy bal akuszerkom, inny — utrzymując faktorów i opłacając szwajcarów w hotelach; za to z rąk arcykapłanów owej etyki spadają na winnych pioruny; natomiast prawie nigdy w pismach lekarskich nie spotykamy nagany postępowania doktorów z chorymi. Czyżby wykroczenia w tym stosunku nie istniały? Czyżby istotnie tylko plotkami były opowieści o karygodnych omyłkach, fuszerkach, wyzysku i lekceważeniu życia? Nie, plotkami one nie są, gdyż w ostatnim numerze *Kroniki lekarskiej* *) dr. Krajewski opisuje rzeczywiście potworny wypadek, w którym „nieuctwo i lekceważenie lekarza spowodowało śmierć młodego, zupełnie zresztą zdrowego chłopca.“ Według dr. K., „fakty takie zdarzają się zbyt często, aby je można było wprost przemilczeć“; indywiduala ciemne i liche, pod osłoną patentu, „popelniają całe szeregi błędów, wołających o pomstę do nieba,“ „czarnej tablicy“ i... wyroków sądu.“ Szanuję bardzo lekarzy, wyznam nawet, że pomiędzy nimi najwięcej znajdowałem umysłów światłych i charakterów szlachetnych; ale to także ludzie, a nie zabłąkane na ziemię anioły. Zresztą, jeżeli oni wykraczają przeciw sobie, to muszą wykraczać również przeciw chorym. Dłaczegoż więc ich krytyka etyczna, tak czuła na obrazy koleżeństwa, o drugim, daleko ważniejszym dziale przewinień milczy? Zastanawiając się nad tem pytaniem, doszedłem do wniosku, że albo t. zw. „etyka lekarska“ jest właściwie etykietą stanową, albo też czemś, czego ja już za obecnego życia na ziemi nie zrozumieję.

Prawdziwie talmudyczna kwestya tego kanonu była przedmiotem polemiki w zeszłym tygodniu. Jakiś przedsiębiorca ogłoszeniowy zamierzył wywiesić w hotelach listę lekarzy, którzy mu za to opłacą po 5 rs. *Gazeta lekarska*, która w królestwie Eskulapa pragnie być rodzajem Yockey-klubu czy Sanhedrinu, zganila ten środek reklamowania i ostrzegła przed nim zwłaszcza „młodszych kolegów.“ Otóż jeden z tych „młodszych kolegów“ obruszył się w *Medycynie* na tę ojcowską przestrożę, twierdząc, że raczej należałoby wziąć pod kuratelę „starszych“, którzy wyprawiają bale dla akuszerki, wyrzucają z prywatnej lecznicy kolegów, a potem łapiąc niedoświadczonych.

wyludzają od nich pieniądze, trzymają „naganiaczy“ w hotelach itd. Który koziół — młody czy stary — nosi na swej głowie więcej grzechów, o ile one wykaczają przeciw obyczajom stanu — rozstrzygać nie będę, gdyż to są przeważnie wewnętrzne jego sprawy; zastanowię się tylko nad podniesioną świeżo kwestyą talmudyczną, gdyż ona wiąże się z interesem ogółu. Według tedy t. zw. „etyki“, wypada lekarzowi ogłaszać się w *Israelicie* i *Hacefirze*, a nie wypada w lokalu gminy izraelskiej i w bożnicy; wypada w *Przeglądzie katolickim*, a nie wypada w krulewie kościelnej; wypada na ścianie domu, w którym mieszka, a nie wypada na domu, w którym nie mieszka; wypada w *Kuryerach* między szuwaksem, proszkiem otwockim i tokowiskiem „korespondencyj prywatnej“, a nie wypada w hotelach. Wzywam wszystkich, którzy kiedykolwiek zaprzękali głowę swoją zagadnieniami moralnymi, niech dla tej etyki spróbują wynaleźć logikę. Trudność ta uwidoczni nam się przy oświeceniu z innej strony. Istnieje dwu ludzi: Sienkiewicz i dr. Cienkiewicz. Pierwszy z nich, pomimo że jest pisarzem szerokiej sławy i wielkiej dbałości o swój honor, donosi przechodniom zapomocą afiszów w skrzynkach ulicznych, w hotelach, na kioskach, stacyach kolejowych, wszędzie, gdzie tylko przyklepić można arkusz papieru, że redaguje najlepszy dziennik *Słowo*, a w niem pomieszcza powieści „Ogniem i mieczem.“ Widząc to, dr. Cienkiewicz, młody i nieznany, chce tą samą drogą zwrócić na siebie uwagę; więc ogłasza również na murach, stacyach kolejowych, kioskach, w hotelach, że leczy choroby kobiece. Naturalnie zamianowanoby go ostatnim lapserdakiem, bo co wolno... lekarzowi duszy, tego nie wolno lekarzowi ciała. A teraz zmierzmy różnicę praw z interesem ogółu. Chociażby szlachciec z pod Mławy lub Ostrołki doznawał nadzwyczajnych rozkoszy z czytania *Słowa*, a jego żona z czytania „Ogniem i mieczem,“ to jednakże źródła tych upojeń nie stanowią dla nich koniecznego warunku życia i celu naglej pożądlivosti. Tymczasem przypuśćmy, że ów szlachciec przyjeżdża do Warszawy i staje w hotelu. Po północy budzi go żona i każe mu coprędzej, ale to coprędzej biedz po lekarza. Oóż biedak robi? Gdyby na ścianie swego pokoju znalazł listę lekarzów wraz z objaśnieniami o ich specjalności, wybrałby paru najbliższych mieszkających ginekologów i sprowadził jednego z nich. Ponieważ zaś niema żadnej wskazówki na miejscu, służba hotelowa śpi, apteki zamknięte, więc wybiega na ulicę i pyta policyantów lub upatruje tabliczek doktorskich. Dostrzegł jedną, pokonał wszystkie przeszkody, wdarł się do przedpokoju lekarza po to, ażeby od lokaja usłyszeć, że jego pan jest... od uszów. Kiedy wreszcie znajdzie i zdobędzie upragnionego specjalistę — przybliżenie obliczać nie będę, to tylko pewne, że wprzód zostanie szczęśliwym lub nieszczęśliwym ojcem. A dr. Cienkiewicz po całodziennem wyczekiwaniu na pacjentki, może sobie spać nieustrudzony o sto kroków od niego na sąsiedniej ulicy.

Innym znowu razem czyjeś dziecko przebiło sobie oko widełcem, złamało rękę; udławiło się kością itd. itd. — słowem zaszedł jakiś wypadek, potrzebujący natychmiastowej pomocy a więc szybkiej wiadomości o odpowiednim lekarzu. Jakże wobec tych wszystkich wypadków, strapien, nieszczęść wygląda „etyka“, zabraniająca doktorom ogłaszać swych adresów w hotelach? Za granicą każdy porządny hotel ma swego stałego lekarza, którego nazwisko umieszcza we wszystkich widocznych miejscach obok objaśnień o wzywaniu dzwonekami służby i porach jedzenia w restauracyi. U nas goście w domach zajezdnych zasięgać muszą pod tym względem wskazówek od szwajcarów, posłańców publicznych lub policyantów. To też nagle umierają oni nieraz, ale za to „etyka lekarska“ cieszy się zdrowiem.

Gdybym ja ją układał, zaleciłbym wszystkim lekarzom, którzy nie mają czasu wyczerpanego pracą, ażeby umieszczali swe ogłoszenia wszędzie, gdzie tylko publiczność z nich adresów skorzystać może. Bo, niestety, choroby nie zawsze są tak cierpliwe, że pozwalają czekać, szukać i wybierać, ale niekiedy każą się zwałować ratunkiem natychmiast i na etykietę arystokracji medycznej nie zwracają żadnej uwagi. Otóż w interesie ogółu należałoby tej etykietce zdjąć chińskie sandały, gdyż często pod jej wpływem Eskulapowie spierają się na progu, który z nich ma wprzód wejść, a tymczasem chory umiera. Dopóki oni będą popełniać tego rodzaju nadużycia, jak opisane przez d-ra Krajewskiego, nie wywołując ze strony swych kolegów jawnego protestu i nagany, dopóki to nie stanie się obyczajem, że jeden lekarz, dostrzegłszy w postępowaniu i środkach drugiego wyraźną szkodę lub niebezpieczeństwo pacjenta, zamiast osłaniać nieuctwo i niesumienność, wystąpi z ostrzeżeniem; dopóki to nie będzie obowiązkiem, ażeby lekarz, widząc, że jego kolega truje kogoś, ratował i zabezpieczał pacjenta, a nie „zgadzał się ze zdaniem „szan. kolegi“ — dopóty t. z. „etyka lekarska“ pozostanie sztuką zachowywania dobrego tonu, sfinksem, przyzwolitką, ale z moralnością nie będzie miała nic wspólnego.

Kiedy p. Kurzawa rozbił swój posąg, jedni w jego czynie widzieli rozpacz, drudzy gniew, inni ambicję, a wszyscy... temperament artystyczny. I stała się rzecz dziwna: ten sam utwór, który podobał się kilku amatorom, gdy był całym, zbudził szeroki zapal zdruzgotany na skorupę. Nietylko uratowano i odrysowano z niego głowę, ale zaczęto zbierać ze świątobliwą czcią najdrobniejsze okrucieństwa. Naturalnym wykwitem tej czci było życzenie, ażeby figura p. Kurzawy odrodziła się zlepią z szczątków. No i dokonał tego p. Skonieczny a publiczność drży z niecierpliwości oglądania jej. Prus opowiada w swej *Lalce*, że gdy bohaterowi jego zbito dużą szybę w sklepie, kupujący zaczęli przybywać liczniej, a skoro wprawiono nową i ruch ustał, właściciel sklepu sfukł ją potajemnie dla przyrody. Czytając ten ustęp, uważałem go za jeden z konceptów znakomitego humorysty; ale teraz zaczynam wierzyć, że Prus wiernie tu odtworzył naturę naszą. I doprawdy słusznie może się zrodzić obawa, że pewnego dnia wszystkie marmury i terakoty naszych wystaw runą strącone i rozbite przez swych twórców a my nazajutrz staniemy się zapalonymi wielbicielami — polskiej rzeźby.

W duchu tej logiki powinniśmy uczuć sympatyę dla p. Halperta a przynajmniej dla jego dzieła: posąg bowiem oszczędności na kolei Nadwiślańskiej widocznie został rozbity przez p. Daragana. Nietylko — jak wieść w pismach szepece — zamierza nowy dyrektor niektórym urzędnikom podwyższyć pensyę, a innym zmniejszyć robotę, ale nawet 11,000 rs., „zaoszczędzone“ na maszynistach, mają znowu powrócić do ich kieszeni. Jeżeli istotnie p. Daragan postanowił do zarządu tej drogi wprowadzić wygnaną zeń ludzkość, to ze szczególnym naciskiem przypominam mu kaduckimi sposobami zamotaną sprawę kasy emerytalnej a zwłaszcza niedolę kalek i rodzin po poległych przy wybuchu lokomotywy maszynistach, którym dotąd nie wypłacono należnego wynagrodzenia. To przedewszystkiem załatwić trzeba, bo najpilniejszą do wysłuchania jest krzywda. Dosyć biedaków przygniata strata ojca rodziny i żywiciela; czyż więc podobna jeszcze przywalać ich brzemieniem niesprawiedliwości i zwłoki w wypłacie zasiłku?

Zdawało się, że ile sprawa pomnika Mickiewicza w Krakowie objąć mogła nierozumu i śmieszności, tyle w nią wtłoczono. Przypomnijcie sobie tylko wszystkie konkursy, projekty nagrodzone i wyszydzone,

*) Jest to jedyny znany mi przykład obywatelskiego wystąpienia lekarza przeciw „kolegom“ a w obronie chorych.

widowiska z Dykasem, protesty, krzyki itd. Tymczasem komitet krakowski postanowił nam dowieść, że on w tej sprawie jeszcze więcej głupstw zmieści. Zawarłszy umowę z p. Riegerem, któremu, sądząc z odbitek, głowa wieszczą nie udało się, zaczęto znów szukać stosownego miejsca. Więć obnoszono (nie wiem jaką) figurę Mickiewicza po rozmaitych placach, ulicach, dla przekonania się, gdzie mu będzie najlepiej. I wybrano mizerną polankę około ulicy Basztowej. Pisma rozkołysały dzwon gwałtu. Już ja sznurą od tego dzwonu nie uchwyć, bo nie doznałem żadnego zawodu. Nad Krakowem ciąży kłątwa wypaczania wszystkich przedsięwzięć narodowych, jest on jakimś wkleśłem zwierciadłem, nadającym każdej rzeczy potworno-karle kształty. To samo stanie się z pomnikiem dla Mickiewicza. Najrozuźniej zrobią ci, którzy raz pogodzą się z tą myślą, że 100 kilkadziesiąt tysięcy złr. utonie w jakimś staniczkowskim paractwie, od którego dziś ani samej myśli, ani jej środków ocalić i wyzwolić niepodobna. Zapewne p. Adalberg ma i na ten wypadek trafny przysłowie, tymczasem zaś powtarzajmy sobie: strzeżcie się wdepnąć w Kraków.

Posel Prawdy.

KRONIKA.

Sprawy społeczno-ekonomiczne.

Dążności kartelowe, regulujące walkę współzawodniczą, zaczynają ogarniać różne dziedziny wytwarzania i wymiany. Po syndykatach cukrowych, naftowych, miedzianych, węglowych i t. p. przyszła kolej na „trusty“ w przedsiębiorstwach opartych na frymarku ciałem ludzkim — w szczególności kobiecym, — w zakładach zajętych „produkcją usług“, prościej mówiąc, miłości sprzedażnej. W zeszłym tygodniu *Kurier* zawsze wybornie poinformowany w rzeczach skandalu, doniósł, iż na jednej z ulic starego miasta właściciele domów publicznych postanowili związać się w stowarzyszenie, mające nosić nazwę „Chewra“, na co każdy z członków złożył jednorazowo po 10 rs. Nowa ta instytucja liczyć ma obecnie 100 uczestników, płacących rocznie po 5 rs. wkładki. Cel jej jest dwójaki: materialny i moralny. Pierwszy polegać ma na usunięciu szkodliwego współzawodnictwa luźnych, przygodnych przedsiębiorców, psujących interes „wyrobionym firmom“, oraz na wymianie żywego towaru pomiędzy stowarzyszonymi. Drugi zaś dotyczy uczuć religijnych meklerów, którym wstęp do synagogi na Tłomackim jest wzbroniony. Za pieniądze związkowe ma być wzniesiony dom modlitwy dla tych dusz pobożnych, chcących żyć w zgodzie z niebem. Fakt ten nas ani dziwi, ani oburza, bo jest on jednym z harmonijnych rysów oblicza współczesnego ustroju.

* * *

Po wielkim lamencie, ronieniu łez pełnych ducha chrześcijańskiego przemów z ambon, wygłoszonych w pobożnej nadziei zażegnania ran społecznych, otwierających się od czasu do czasu w postaci „procederów“ Skoblińskiej i t. p., uwaga ogółu zwróciła się w stronę przygotowywania szarp i obliczania szmat i bandażów filantropii. Okazuje się, że dom podrzutków ma aż 105, 415 rs. rozporządzalnego funduszu rocznego na łaty do cerowania dziur w naszym gmachu społecznym: stały zasilek od skarbu wynosi 97,000 rs. procenty od 88,000 kapitału umieszczonego w Banku państwa 4,400, z dzierżawy folwarku Kręzki, będącego własnością domu podrzutków, czynsz roczny 1,540, odsetki z zapisów Maryi Mazaraki i Józefa Sołohuba Dowojny 475, z ofiar obywatelskich, składanych przez osoby umieszczające dzieci 2,000. Nadto zakładowi temu przysługuje prawo do zapisu Klimow-

skiego w sumie 33,000 rs. zabezpieczonej na jednym z domów Odessy i płatnej od r. 1886 w ratach rocznych 3,000, oraz do funduszu Staszycy 15,000, t. z. „roboczego“, przeznaczonego na mamki. Obecnie wynosi on 16,700 rs.

Szkoły. Ministerium oświaty poruszyło sprawę wprowadzenia pracy ręcznej we wszystkich instytucjach i seminariach nauczycielskich.

— Mieszkańcy Lublina postanowili zebrać 30,000 rs. na rzecz założenia gimnazjum realnego w tem mieście.

— Warszawskie Towarzystwo muzyczne 14 b. m. otwiera klasę śpiewu solowego pod kierunkiem basisty p. Władysława Millera.

— Jeden z przedsiębiorców warszawskich w porozumieniu z nauczycielem, posiadającym odpowiednie uzdolnienie, stara się o pozwolenie na założenie letniej uczelni, w rodzaju pensjonatu. Ma ona powstać w Suchedniowie, w pobliżu gór Świętokrzyskich, śród lasu i blizkiego stawu, zapewniającego kąpiel. (*Kur. warsz.*).

— W stałej komisji do spraw wykształcenia technicznego poruszono sprawę ustawy normalnej dla szkół fachowych żeńskich.

— Departament lekarski ministerium spraw wewnętrznych postanowił nie powoływać uczniów dentystrycznych do służby wojskowej podczas trzyletniego terminu obowiązkowej nauki.

Sprawy społeczne. Kasa zaliczkowo-wkładowa warszawskiego Instytutu muzycznego liczy 39 członków. Kapitał wynosi około 400 rs.

— Kółko urzędników kolei ułożyło projekt ustawy resursy kolejowej w Warszawie, w celu rozwoju życia towarzyskiego. Składki roczne 12 rs.; kto składa od razu 150 rs., staje się członkiem założycielem.

— Resursa kielecka liczyła pod koniec roku zeszłego 96 członków; dochodu miała 8,750 rs., wydatków 3,243. Biblioteka zawiera 422 dzieł w 1,024 tomach, pism peryodycznych 34.

— Warsztaty w salach zarobkowych im. Staszycy będą powiększone jeszcze o jeden — kowalski.

— Do słowińskiego Tow. dobr. na rzecz czarnogórców i innych słowian wpłynęło ogółem do 8 lutego 19,049 rs. i 610 pudów pszenicy.

— *Grażdanin* donosi, iż władza wyższa zbiera we wszystkich guberniach państwa wiadomości o tem, jakie istnieją instytucje, opiekujące się podrzutkami i sierotami i o ile odpowiadają potrzebom miejscowym.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż komitet t. zw. „Funduszu literackiego“ (instytucji pomocy dla literatów), zamierza osadzić w głównych miastach gubernialnych swych pełnomocników i otwierać filie.

— Ponieważ w wielu wsiach podmiejskich przyjmowane są niemowlęta „na garnuszek“ nie tylko ze szpitala Dzieciątka Jezus, lecz od rozmaitych osób prywatnych, ma więc być dokonana ścisła rewizja co do stanu, w jakim są te dzieci pod względem opieki, pomieszczenia, wyżywienia, tudzież jaka zachodzi śmiertelność w stosunku do ogólnej śmiertelności wszystkich dzieci w danej miejscowości. Mają się tem zająć lekarze powiatowi, tudzież wójt gmin i sołtysi, według doręczonych im szematów.

— Na przedstawienie warszawskiej Rady miejskiej dobroczynności publicznej do ministerium spraw wewnętrznych o pożyczkę 60,000 rs. na pokrycie zaległości zobowiązań domu podrzutków przy szpitalu Dzieciątka Jezus, departament do spraw ogólnych tego ministerium udzielił przychylną odpowiedź, zapytując jednocześnie, z jakiego funduszu pożyczka ta mogłaby być udzielona. Na to Rada miejska wskazała fundusz użyteczności publicznej.

Wiadomości administracyjne. *Prawil. Wiest* zamieszcza rozporządzenie, na mocy którego minister spraw wewnętrznych ma prawo wprowadzać zmiany w składzie urzędników etatowych w urzędach pocztowych.

— Departament lekarski przystąpił do rewizji ustawy lekarskiej.

— *Petersb. Wied.* popierała wniosek zniesienia podatku od kuponów, jako niewygodnego i szkodliwego dla skarbu państwa.

— Istnieje projekt kolonizacji oazy Merwu. Najlepsze grunty mają być oddane kolonistom ruskim, pozostałe — krajowcom. (*Now. Wr.*).

— Na lipiec jest przygotowywane wprowadzenie naczelników okręgowych w dziesięciu guberniach, a na styczeń w pozostałych. Projekt reformy ziemskiej jest już wniesiony do Rady państwa.

— Ministerium skarbu wobec faktu, iż w roku zeszłym upłynął termin traktatu handlowego z Francją,

zażądało od konsulów informacji, które pozwoliłyby zawrzeć nowy traktat na dogodniejszych warunkach.

— Projekt środków, mających na celu ochronę państwa przeciw możliwości przedostania się cholery z Persyi, wkrótce podany będzie do wiadomości publicznej.

— W projekcie nowych przepisów o pracy małoletnich robotników fabrycznych, zamierzono przyjąć za zasadę, aby ci robotnicy uczęszczali obowiązkowo do szkoły. Nadto ma być stanowczo wzbroniona praca małoletnich w dni niedzielne i świąteczne.

Wystawy. Członkowie kolonii malarskiej postanowili urządzić w Warszawie wystawę szkiców i rysunków albumowych, z przeznaczeniem dochodu na „żłobek“.

— Na wiosnę ma być otwarta w Petersburgu wystawa obrazów Matejki.

— Pływająca wystawa urządzono w Hiszpanii. Parowiec „Conde de Villana“ powiózł wyroby przemysłu hiszpańskiego, w celu przedstawienia ich Ameryce południowej.

— We wrześniu r. b. w Moguncyi odbędzie się wystawa rolnicza prowincji nadreńskich.

— W Wiedniu odbędzie się na wiosnę wielka międzynarodowa wystawa marek pocztowych.

Sprawy kolejowe. Przy wszystkich liniach głównego stowarzyszenia kolejowego będzie zwiększony skład osobisty lekarzy.

— Zarząd kolei Nadwiślańskiej wyznaczył 8,000 rs. na powiększenie zabudowań stacyi towarowej odnogi obwodowej na Czystem.

Konkursy. Rozstrzygnięto konkurs na budowę Muzeum przemysłowego we Lwowie. Pierwszą nagrodę (1,000 złr.) przyznano projektowi profesora politechniki lwowskiej, p. Gustawa Bizanzo; drugą (600 złr.) otrzymał architekt z Krakowa, p. Jan Zawilewski; trzecią (400 złr.) profesor szkoły politechnicznej lwowskiej, p. Leonard Marconi. Zaszczególne uznanie otrzymało sześć innych projektów. Nagrodzeni wezmą udział w ścisłym konkursie, z którego ma wyjść ostateczny projekt do wykonania. Budowa Muzeum przemysłowego i szkoły przemysłowej rozpocznie się na wiosnę.

— W tych dniach będzie ogłoszony konkurs salonu sztuk pięknych Krywulta na najpiękniejszą i najlepiej namalowaną głowę kobiecą. Sądu dopełni publiczność za pomocą kartek.

Przemysł. Według *Petersb. Wied.*, obeznany ze stosunkami na półwyspie Bałkańskim kupiec Popow, stara się o utworzenie towarzystwa akcyjnego, które zamierza urządzić w państwach bałkańskich składy towarów, rozpowszechniać je za pośrednictwem wędrownych roznosicieli, utrzymywać żeglugę na Dunaju itd.

— W sferach rządowych zajęto się poważnie sprawą możliwie najszerzego rozpowszechnienia plantacji bawełny w azjatyckich posiadłościach ruskich.

— Jedno z ziemstw w gub. połtawskiej w Prylukach otwiera skład maszyn i narzędzi rolniczych, które będą sprzedawane nie tylko za gotówkę, ale także na spłaty za poręczeniem całej gromady wiejskiej, lub pojedynczej osoby, znanej zarządowi.

— O 40 wiorst od Władkaukazu znaleziono pokłady doskonałego grafitu.

— Przedsiębiorcy budowy tunelu pod kanałem La Manche, którzy pomimo oporu ze strony parlamentu nie zaprzestali dotąd robót, natrafili w głękość 1,200 stóp na obite pokłady węgla kamiennego.

— **Wypadki.** W Kamieńskoje w zakładach metalurgicznych Towarzystwa dnepriańskiego nastąpił wybuch zbiornika wody. Odmiany ścian pokaleczyły śmiertelnie naczelnego inżyniera Henriona, belgijczyka, i pomocnika jego, inż. Potrzebskiego. Obaj zmarli.

— W Starym Rakowie, koło Mińska Gubernialnego, nastąpił wybuch w gorzelni. Z płomieni ledwie się wydostali: silnie poparzony gorzelany, jego pomocnik i urzędnik akcyzy z żoną i dzieckiem. Spalił się cały majątek gorzelanego, 6,000 rs. w banknotach. Straty właściciela, Dziechowskiego, wynoszą 20,000 rs.

— Gwałtowny cyklon, pociągony z wzbiciem wód, zniszczył miasto drewniane, Brownville, w Texas. W wielu innych miastach zburzone zostały dworce, hotele, gmachy rządowe i prywatne.

Zmarli. Dr. Henryk Kulakowski, b. asystent Śniadeckiego, a od r. 1842 profesor Akademii wojskowej w Petersburgu. Żył lat 82.

— Dr. Bolesław Lutostański, znany balneolog i publicysta, w Truskawcu.

— Marcin Lindau, literat i estetyk niemiecki, w Dreźnie.

— Dr. Krzysztof Voigt, b. profesor anatomii na wszechświeckiej wiedeńskiej.

FABRYKA REKAWICZEK I KRAWATÓW, Magazyn Galanteryjny pod firmą:

HIPOLIT

MARSZAŁKOWSKA 145, W WARSZAWIE,
poleca się.

GUBONINA

WINA Stołowe, Szampańskie, Clarette,
Portwein i inne,
znane jako najlepsze wina krymskie, nieustępujące w niczem najwybo-
rowszym markom zagranicznym.
Skład główny u Leona Kirsztot-Prawnickiego, Krakowskie-Przedm. 7,
Wejście z podwórza.
Handlującym rabat.

Biuro Bankowe Administracji „Gazety Losowań,” Krakowskie-Przedmieście (Nr. 51).

załatwia wszelkie operacje pieniężne za komisowem 1‰ (jednego rubla od tysiąca). Biuro kupuje i sprzedaje papiery publiczne, banknoty i monety zagraniczne, udzie-
la zaliczeń na papiery do 95% wartości kursowej, asekuruje Pożyczki premiove, realizuje wylosowane papiery oraz niepłatne kupony, otwiera rachunki bieżące.
Mając swych korespondentów we wszystkich główniejszych miastach oraz w stacyach klimatycznych i kuracyjnych, Biuro wydaje przekazy do tych
miejscowości nawet drogą telegraficzną.
Wszystkich informacji o wylosowanych papierach, dywidendach i innych kwestyach finansowych, Biuro udziela bezpłatnie.
Adres: „GAZETA LOSOWAŃ,” WARSZAWA.

II-gi Zeszyt

Wielkiej Encyklopedyi

ILUSTROWANEJ

S. SIKORSKIEGO

wyszedł i zawiera artykuły, opracowa-
ne przez najpierwsze siły naukowe, oraz
20 rycin w tekście i jedną tablicę lito-
grafowaną.

Dalsze zeszyty wychodzić będą regu-
larnie co dwa tygodnie.

Cena zeszytu 50 kop.

Redakcyja i administracyja Chmielna Nr. 30.

Buliony Kleczkowskiego

zdrowym i chorym, jako pokarm posilny
i lekkostrawny, poleca Skład Główny: ul.
Topiel Nr. 16, m. 13, róg Oboźnej. Każdy
pakietek opatrzone podpisem: „Wł. Klecz-
kowski.” — Wystrzegać się licznych fal-
syfikatów.

Najnowsze Książki

Czytelnia

K. PASZKOWSKIEJ

14, Chmielna, 14.

MEBLE

w różnych stylach poleca i wykonywa roboty artystyczne w zakresie rzeźbiarstwa
Zakład Stolarsko-Rzeźbiarski
MAKSYMILJANA KALMUS
Grzybowska Nr. 37, w Warszawie.



Srebrne medale 1885 i 87.

Naprzeciw hotelu Europejsk. — Czysta, 2

Zegarmistrz F. Woroniecki

poleca tanio — w wielkim wyborze

Zegarki i Regulatory,

Dewizki złote, srebrne i kompo-
zycyjne, Kontrolery stróżów no-
cnych, znaczny asortyment zegar-
ków z Fabryki: PATEK, PHILIPPE
i Sp. w Genewie.

Zakład istnieje od r. 1866.

Podana przez SMOŁĘ przechwała, jak
kilkakrotnie wykazałem, jest tylko BŁA-
GA, opartą na własnej reklamie dla zło-
wienia świeżego współnika.

!!TYSIĄCE ŚWIADECTW!!
PEWNY SRODEK
„EXSICCATOR”
Osusza WILGOĆ,
ZABEZPIECZA DRZE-
WO O GNIA, GRZYB-
KI itp. — BROSZUR
KA ILUSTROWANA
BEZPŁATNIE.
POSZUKUJE
AGENTÓW.
Wyn. Inż. G. Ritter.
KROLEWSKA 39.

Uwaga. Preparatu tego nie należy
porównywać z reklamowanymi smoła-
mi, vel gładzonitami.

F. Drechsler
Warszawa,
Leszno 14.



ROWERY od
rs. 125—250.
BICYKLE od
rs. 100—220.
Używane welocepedy od rs. 50.



ZBOŻOWY

jest najczystszy i najzdrowszym wino zbo-
żowego, zatem najzdrowszym Octem spo-
żywczym.

SPRZEDAŻ DETALICZNA w zna-
czniejszych Handlach.

Kantor wyłącznej sprzedaży na Ce-
sarstwo i Królestwo:

Chłodna, 64.

„Na Raty”

Lustra

sprzedaje miejscowym i na prowincye

Fabryka zwierciadeł

MAURYCEGO Silberberga

8, Rymarska, 8.

UWAGA. Uprasza się o łaskawe
zwrócenie uwagi na dokładny adres
z powodu istniejących firm podo-
bnych i na umieszczony w wystawie
napis „Na raty.”